TYGODNIK LOKALNY
wspólnota łęczyńska
tuba ŁĘCZNEJ
9 - 15 stycznia 2024 r. ■ nr 2 (424) ■ Cena 3,99 zł (w tym VAT 5%)

Ewa Leśniewska snuje kolejną sagę

strona 5

Orszak Trzech Króli przeszedł ulicami Łęcznej i Milejowa

Fot. Konrad Sławiński

Wydarzeniu towarzyszyły uliczne jasełka

str. 2-3, 23

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Zjeżdżali na dół nawet w weekendy i święta, ale dostaną tylko część należnej nagrody

Powodem są zawirowania między Korporacją Gwarecką zatrudniającą górników w dni ustawowo wolne od pracy a Lubelskim Węglem Bogdanka, który zlecił te prace.

KOMENTUJ NA: tuba ŁĘCZNEJ

STR. 6

M.in. dzięki górnikom pracującym w weekendy i święta kopalni udało się wydobyć w 2023 roku 7 mln ton węgla

Nagrodzeni w konkursie „Zaśpiewajmy Jezuskowi"

Zwycięzcy w kategorii dzieci do lat 10

Fot. Starostwo Powiatowe w Łęcznej

s. 20

CYCÓW Mieszane grupy w przedszkolu już są, skargę rodziców uznano za bezzasadną

Fot. transmisjabrad.info

Skarga była rozpatrywana na sesji 29 grudnia

s. 22

Orkiestra górnicza grała Abbę

Po niecodzienny dla siebie repertuar muzycy sięgnęli w czasie niedzielnego koncertu noworocznego

s. 24

Chcą do straży pożarnej

s. 3

Sylwester z pożarami

s. 3

Ludwin i Cyców z budżetem na 2024 r.

s. 20, 22

MILEJÓW Sztab na WOŚP w komplecie

s. 24

N 915
ISSN 2450-4416 INDEX 409642
9 772450 441405 02

LEC

eprasa.pl 0bf31daaba

S T O P K A
wspólnota
TYGODNIK LOKALNY
Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski
Redaktor prowadzący:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
leczna@24wspolnota.pl
kontakt@tubalecznej.pl
Dziennikarze:
Konrad Sławiński
tel. 600 282 700
Dominik Smagała
tel. 780 029 990
smagała@24wspolnota.pl
Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl
Agata Badziak
Specjalista ds. reklamy
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl
Izabela Szczygielska
Specjalista ds. reklamy
tel. 791 184 007
wielgosz@24wspolnota.pl
Skład:
Krzysztof Pałys
Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1
Księgowość:
tel. 510 166 892
Kolportaż:
tel. 791 193 007
Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski
Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Orszak Trzech Króli przeszed

Trzej Królowie, gwiazda i górnicy poprowadzili łęcznian w barwnym orszaku. Było wspólne śpiewanie kolęd, scenki grane przez młodzież i konkurs na Migdałowego Króla, którym w tym roku został sześcioletni Szymon.

Wydarzenie rozpoczęło się na Rynku II, gdzie obejrzeliśmy mansjon Zwiastowania. Scenki przygotowali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2.

Następnie łęcznianie z koronami na głowach przeszli na skarpę przy deptaku. Tam młodzież odegrała kolejną scenę - walki dobra ze złem (U Heroda).

Następnie „aniołki" rozdały dzieciom pierniczki. W jednym z nich był migdał, który znalazł sześcioletni Szymon. Nagrodą dla Migdałowego Króla jest roczny karnet na basen w Łęcznej.

Na koniec Orszak Trzech Króli przeszedł do kościoła św. Barbary, gdzie odbyła się ostatnia scena Pokłonu Mędrców, msza święta i wspólne kolędowanie.

Kamil Kulig

Łęcznianie zebrali się na Rynku II

Nagrodą dla Migdałowego Króla jest roczny karnet na basen w Łęcznej

Na Rynku II uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Łęcznej zaprezentowali program przygotowany przez Grzegorza Pelicę

Świętą Rodziną kolejny rok zostali Magdalena i Michał Wnuczkowie z dziećmi, Hanią i Franią

W wydarzeniu wzięło udział wielu młodych mieszkańców naszego miasta

Nieodłączną częścią orszaku jest wspólne kolędowanie

W rolę Trzech Króli wcielili się (na zdjęciu od lewej): Mirosław Szymanek (Kacper), Edward Ponurek (Melchior), Adam Kłoda (Baltazar)

Mieszkańcy nie przestraszyli się lekkiego mrozu

Wśród śpiewającej młodzieży dostrzegliśmy m.in. Justynę Rawską (przy mikrofonie), która w ubiegłym roku pokazała się szerszej publiczności w telewizyjnym programie The Voice Kids

R E K L A M A

ŁĘCZYŃSKIE CENTRUM KOMINIARSTWA
Czyszczenie, Przeglądy Ceeb, Odbiory.
Frezowanie (rozwiercanie), wkłady kominowe ceramiczne, nierdzewne, stalowe.
Uszczelnianie kominów, szlamowanie.
Budowa całych kominów i remonty ponad dachem.
Kominy Izolowane Kwasoodporne.
Tel. 781-495-997, 603-137-021

W organizację orszaku zaangażowali się uczniowie SP nr 2 w Łęcznej

Skarpa znów sprawdziła się jako naturalna scena

LEC

eprasa.pl 0bf31daaba

ł ulicami Łęcznej

Ze skarpy przy deptaku orszak skierował się w stronę kościoła św. Barbary

Wierni zatrzymali się przy skarpie, by obejrzeć sceny U Heroda

Orszak Trzech Króli przyciągnął tłumy wiernych

Z Rynku II orszak przeszedł na skarpę koło deptaka

Młodzież przedstawiła scenę walki dobra ze złem

LEC

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

9 stycznia,
godz. 8.00 - 11.00,
Jawidz (9)
godz. 10.00 - 13.00,
Jawidz Gorzelnia
godz. 12.00 - 15.00,
Jawidz Hydrofornia

Chcą do straży pożarnej, wysokości się nie boją

Kandydaci musieli wejść na dwudziestometrową drabinę ustawioną pod kątem 75 stopni i ten sprawdzian zaliczyli. Tak wygląda nabór do straży pożarnej.

W listopadzie Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej ogłosiła nabór do służby.

- Potrzebujemy do pracy czterech strażaków na pełen etat. Powodem są odejścia na emeryturę – informuje bryg. Robert Gruszecki, rzecznik komendy.

Komplet dokumentów złożyło 43 kandydatów. - 11 osób przeszło testy sprawnościowe i zakwalifikowało się do kolejnego etapu, czyli sprawdzianu z lęku wysokości, który polegał na samodzielnym wejściu na dwudziestometrową drabinę ustawioną pod kątem 75 stopni, a następnie samodzielnym zejściu z drabiny - dodaje bryg. Gruszecki.

Próba była przeprowadzana z asekuracją. O bezpieczeństwo kandydatów dbali ratownicy z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Łęcznej.

Sprawdzian z lęku wysokości odbył się w ubiegłą środę i zaliczyła go cała jedenastka kandydatów.

Teraz komisja oceni złożone przez nich dokumenty. m.in. pod kątem spełnienia wszystkich wymogów określonych w ogłoszeniu o naborze. A wyniki tego etapu zostaną podane 10 stycznia.

kk

Fot.PSP łęczna
Test z lęku wysokości odbył się w ubiegłą środę

Fot.PSP łęczna
Tylko część kandydatów na strażaków przeszła testy sprawnościowe

Pożary w noc sylwestrową

Kiedy mieszkańcy się bawili i witali nowy rok, strażacy mieli ręce pełne roboty.

Już dziesięć minut przed północną strażacy gasili pożar kontenera na śmieci przy ulicy Wiosennej w Łęcznej. A minutę po północy gasili fotele na jednym z balkonów w bloku przy ulicy Staszica 6.

W noc sylwestrową strażacy interweniowali także w Cycowie, gdzie tuż po godzinie pierwszej palił się kontener na śmieci przy ulicy Słowackiego, a przed godziną drugą elewacja budynku usługowo-mieszkalnego przy ul. Lubelskiej.

- Przypuszczalnie przyczyną tych pożarów była nieostrożność przy użyciu fajerwerków – informuje bryg. Robert Gruszecki, rzecznik łęczyńskich strażaków.

Kamil Kulig

GWIAZDKI I SZPILE

Za osiągnięcia przyznajemy gwiazdki, za wpadki szpile. W skali od jednego do pięciu.

5 gwiazdek przyznajemy dr Ewie Leśniewskiej, historyczce z Łęcznej badającej dzieje rodów ziemiańskich. Tym razem opisała historię właścicieli podlubelskich Sobianowic. „Na blisko czterystu stronach snuje w sposób wielce zajmujący sagę tej średniozamożnej rodziny ziemiańskiej (...)" - zrecenzował prof. Stanisław Michałowski z UMCS w Lublinie.

Fot.MGBP w łęcznej

eprasa.pl 0bf31daaba

Trwanie w obecnej sytuacji to dla szpitala droga w kierunku przepaści...

Scenariusz dla lubartowskiego szpitala na 2024 rok.
Coraz częściej słychać głosy o prywatyzacji

Rekordowe straty, zadłużenie dobijające do stu milionów, pesymistyczne wizje najbliższej przyszłości. Co SPZOZ w Lubartowie czeka w 2024 roku? Przed dyrekcją ogromne wyzwania - uruchomienie SOR-u i wymyślenie sposobu na zatrzymanie karuzeli strat. Czy lekiem dla szpitala będzie prywatyzacja?

Andr
szef PiS w powiecie lubartowskim
Uważam, że redukcja zatrudnienia szpitala jest ostatnim, czego ta jednostka potrzebuje

Ewa Zybał
radna Rady Powiatu Lubartowskiego (PiS)
Jeśli nic się nie zmieni, w tym roku będzie kolejne 30 mln zł straty. W takiej sytuacji szpital się nie utrzyma

Mar
radny Rady Powiatu Lubartowskiego (PSL)
Nie wiem, czy to strategia na przetrwanie, czy ci ludzie już się pogodzili z tym, że szpital upadnie

Szpital w Lubartowie jest w fatalnej kondycji finansowej. Co miesiąc generuje straty, suma jego zobowiązań, według danych za pierwsze półrocze 2023 roku, oscylowała w granicach 90 mln zł, z czego około połowa to dług wobec spółki BFF Polska, specjalizującej się w udzielaniu pożyczek jednostkom medycznym. Zobowiązania wobec kontrahentów wynosiły 16,4 mln zł, z czego aż 13,4 mln zł to były zobowiązania, których termin płatności już minął. Wynagrodzenia pochłaniają ponad 100 proc. przychodów.

- To jest najtrudniejsza sytuacja w województwie lubelskim, jeśli chodzi o szpitale powiatowe - przyznawał pod koniec września ub.r. Artur Szczupakowski, dyrektor szpitala.

- Niewiele brakuje, żeby ten szpital totalnie popadł w całkowite bankructwo - komentował wówczas Lucjan Mileszczyk, członek Zarządu Powiatu (powiat jest organem założycielskim szpitala i sprawuje nad kontrolę zarządczą).

Danych na koniec 2023 roku jeszcze oficjalnie nie podano, ale jeszcze na kilka miesięcy przed końcem roku Artur Szczupakowski przyznawał, że padnie kolejna rekordowa strata. Dotychczasowy rekord, na koniec 2022 roku, wynosił 24 mln zł. Teraz miało to być od 25 do 30 mln zł.

Artur Szczupakowski szpitalem zaczął zarządzać pod koniec lipca, wtedy jako p.o. dyrektora wskazany przez Zarząd Powiatu. W listopadzie wygrał konkurs na stanowisko dyrektora. Jednym z jego pomysłów na oszczędności było zwolnienie grupowe salowych i sanitariuszy, ewentualnie przeniesienie pracowników z tej grupy zawodowej na stanowiska sprzątaczek i sprzątaczy, co miałoby wiązać się z obniżeniem ich wynagrodzeń. Jak przekazał nam w grudniu dyrektor, z tego pomysłu jednak się wycofał, bo nie przyniosłoby to oczekiwanych korzyści finansowych dla szpitala.

Kolejną koncepcją jest utworzenie szpitalnego laboratorium diagnostycznego, zamiast korzystania z usług zewnętrznej firmy. Zadaniem takiego laboratorium jest m.in. badanie pobranej od pacjentów krwi. Według dyrektora taka zmiana przyniesie SPZOZ-owi spore zyski.

Na ukończeniu jest uruchomienie szpitalnego oddziału ratunkowego, czyli oddziału, na którym udzielana jest pomoc osobom w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego. Inwestycja jest warta co najmniej kilkanaście milionów złotych, w jej ramach utworzono m.in. lądowisko dla helikopterów. SOR ma ruszyć w pierwszym kwartale 2024 roku. Nie wiadomo jeszcze, jak jego funkcjonowanie przełoży się na finanse szpitala.

Dodatek edukacyjny wypłacany obok pensji pracownikom to powód sporów między dyrektorem a częścią personelu. Artur Szczupakowski zapowiada rezygnację z wypłacania tego dodatku, wskazując, że jego zdaniem jest on nieuzasadniony. Przedstawiciele związków zawodowych mają w tej sprawie zupełnie inne zdanie.

Do skutku nie doszło uruchomienie podlegającego pod szpital zakładu opiekuńczo-leczniczego w Jadwinowie, w budynku, w którym Siostry Felicjanki prowadzą dom pomocy społecznej. Przedsięwzięcie było przygotowywane od miesięcy, ale na kilka dni przed planowanym startem, pod koniec grudnia, dyrektor szpitala poinformował, że ZOL nie powstanie.

- Nie chodzi o finanse, a o sprawy personalno-lokalowe - wskazał.

Coraz częściej w wypowiedziach samorządowców z powiatu lubartowskiego słychać głosy o prywatyzacji SPZOZ-u, czyli - na przykład - przekształceniu go w niepubliczny szpital, którego właścicielem pozostałby powiat.

Szef PiS-u: Gorzej już być nie może

Andrzej Kardasz to obecnie szef powiatowych struktur Prawa i Sprawiedliwości. Jest też reprezentantem wojewody lubelskiego w Radzie Społecznej SPZOZ-u w Lubartowie. To organ doradczy dla dyrektora SPZOZ-u.

- Jeśli chodzi o szpital, to gorzej już być nie może w kwestii jego finansów. Sytuacja może się jedynie poprawić. Warto wziąć pod uwagę, że nie jest to sytuacja odosobniona, bo dziesiątki szpitali powiatowych boryka się z podobnymi problemami. Owszem, zdarzają się szpitale powiatowe w lepszej kondycji, ale to są wyjątki - uważa były lubartowski radny miejski i powiatowy. - Obecny dyrektor szpitala podejmuje działania i głęboko wierzę, że przyniosą one poprawę. Uważam, że redukcja zatrudnienia szpitala jest ostatnim, czego ta jednostka potrzebuje. SPZOZ to jeden z największych pracodawców w powiecie lubartowskim, wiele rodzin utrzymuje się z pracy w szpitalu. Oczywiście, usprawnienie organizacji czy niezbędne redukcje kadrowe są potrzebne. Liczy się jednak przede wszystkim człowiek. Fachowy personel to podstawa i trzeba go wykorzystać. Nie wierzę ani w upadek, ani w prywatyzację szpitala - dodaje.

I nie ukrywa, że bierze pod uwagę scenariusz, w którym szpital mógłby zostać przekształcony.

- To nie jest tak, że ja widzę pozytywny scenariusz dla szpitala, ale chciałbym, żeby tak się stało. Budującym przykładem jest szpital w Rykach, choć to mniejsza jednostka niż nasz SPZOZ i nie ma co ich porównywać. Ale tam szpital został zlikwidowany jako powiatowy i została powołana spółka celowa na bazie szpitala, który został reaktywowany. Z tego, co wiem, ten szpital doskonale daje sobie radę. Jeśli mówimy o jakiejkolwiek reformie SPZOZ-u, to lubartowski szpital na pewno musi zostać w rękach samorządu. A jego forma prawna to już drugorzędna kwestia - mówi Andrzej Kardasz.

Była starosta widzi nadzieję w zmianie władzy

Gdy nowe władze powiatowe, wybrane w jesiennych wyborach w 2018 roku, przejmowały kontrolę nad szpitalem, jednostką zarządzał Łukasz Semeniuk. Według oficjalnych danych SPZOZ kończył wówczas rok z niewielką stratą. Zarząd Powiatu, ze starostą Ewą Zybałą na czele, z dyrektorem Semeniukiem szybko się pożegnał, a jego miejsce zajęła Sylwia Domagała. Dziś Ewa Zybała starostą już nie jest, bo została odwołana. Pozostała radną, ale przeszła do opozycji wobec przedstawicieli ugrupowania, z którym wciąż jest związana - PiS-u. Sylwii Domagały w szpitalu nie ma od sierpnia 2021 roku.

- Nigdy nie jestem pesymistką, trzeba brać pod uwagę różne pomysły. Dużo zależy od tego, kto przejmie władzę w Starostwie po wyborach, tu jest jakaś szansa. Bo póki co, nic się w sytuacji szpitala nie zmienia. Mnie krytykowano, za to, że za budżetem nie głosowałam. A nie było przy okazji budżetu ani słowa o szpitalu, a to przecież największy problem tego powiatu w 2024 roku! I rzeczywiście, to wygląda tak, jakby obecny Zarząd Powiatu wychodził z założenia: „najlepiej nic nie mówić, dotrwać do wyborów". Szpital generuje straty, zapewne to nadal 2,5-3 mln zł miesięcznie. Ja, gdy byłam starostą, byłam atakowana za każdą rzecz w szpitalu - mówi Ewa Zybała.

Radna nie widzi propozycji ze strony Zarządu Powiatu czy dyrektora szpitala, które dawałyby nadzieję na wyjście z problemów.

- Zawsze jest jakaś szansa przy działaniach naprawczych. Muszą być większe pieniądze wypracowane z NFZ-u. Tu muszą usiąść specjaliści i ocenić, jakie zakresy świadczeń powinien mieć szpital. W co pójść, by osiągnąć większe przychody. Jeśli nic się nie zmieni, w tym roku będzie kolejne 30 mln zł straty. W takiej sytuacji szpital się nie utrzyma - podsumowuje była starosta.

Ar
dyrektor szpitala w Lubartowie
Nie odpowiedział na nasze pytania wysłane mailem

Tomas
starosta lubartowski
Nie odebrał telefonu od dziennikarza „Wspólnoty"

„Nie widać żadnego pomysłu na program naprawczy czy restrukturyzację"

„Nie chciałbym być zapamiętany jako grabarz tego szpitala" - tak wielokrotnie na sesjach Rady Powiatu mówił Marian Starownik, m.in. były starosta i poseł na Sejm RP, a obecnie lider powiatowej opozycji z Polskiego Stronnictwa Ludowego.

- Jeśli nie będzie super programu skierowanego z rządu na ekstra oddłużenie szpitali, to 2024 rok będzie chyba ostatnim funkcjonowania szpitala w takim układzie, jaki jest obecnie. Może warto byłoby pomyśleć o spółce komunalnej z udziałami Starostwa? Trzeba o tym rozmawiać, a zamiast tego Zarząd Powiatu się cieszy, że znalazł Artura Szczupakowskiego do kierowania szpitalem i mają problem z głowy. Z tego, co słyszę, coraz więcej spływa do szpitala wezwań od komornika. Przyjdzie taki czas, że wejdzie na konta i zacznie zabierać pieniądze. Słyszałem, że terminowo nie są płacone wynagrodzenia dla pracowników na kontraktach. Laboratorium diagnostycznemu szpital zalega około 3 mln zł - ocenia Marian Starownik.

Doświadczony radny nie widzi optymistycznego scenariusza.

- Wydaje mi się, że Zarząd Powiatu chce po prostu doczekać do wyborów Zastanawiamy się nieraz, co będzie, jeśli po wyborach przejęlibyśmy władzę w powiecie. Powiat zadłużony, szpital zadłużony poza wszelkie dopuszczalne granice... Wystarczyło pięć lat, by doprowadzić do takiej sytuacji. Jestem tym wszystkim ogromnie przejęty. Nie widać żadnego pomysłu na program naprawczy czy restrukturyzację. Rzucane są hasła niemające nic wspólnego z rzeczywistością. Nie wiem, czy to strategia na przetrwanie, czy ci ludzie już się pogodzili z tym, że szpital upadnie - mówi wprost polityk z gminy Uścimów.

Ci, którzy mają największy wpływ

Z pytaniami o prognozy dla szpitala na 2024 rok zwróciliśmy się też do tych, którzy na sytuację SPZOZ-u mają największy wpływ - dyrektora Artura Szczupakowskiego i starosty Tomasza Marzędy.

Jakie perspektywy dla szpitala widzi dyrektor na 2024 rok? Czy możliwe jest w tym roku zatrzymanie generowania strat i powiększania zadłużenia jednostki? Jakie w 2024 roku działania planuje podjąć dyrekcja szpitala, by poprawić sytuację finansową? Czy rozważane jest przekształcenie szpitala w spółkę lub inna zmiana formy funkcjonowania SPZOZ-u w Lubartowie? Takie pytania zadaliśmy w piątek drogą mailową szefowi szpitala - sam wolał taką formę komunikacji od rozmowy telefonicznej z dziennikarzem „Wspólnoty". Do czasu zamknięcia aktualnego wydania „Wspólnoty" nie uzyskaliśmy odpowiedzi.

Starosta nie odebrał telefonu od dziennikarza „Wspólnoty".

Dominik Smagała

R E K L A M A

LUB

eprasa.pl 0bf31daaba

Ewa Leśniewska snuje sagę o Sobianowicach

Łęczyńska historyczka i regionalistka dr Ewa Leśniewska napisała kolejną książkę, której tematyką są losy rodów ziemiańskich. Tym razem wzięła na warsztat dzieje właścicieli dóbr podlubelskich Sobianowic, które wcześniej nie doczekały się naukowego opracowania.

Fot.MGBP w łęcznej

Spotkanie autorskie odbyło się w listopadzie

Fot.MGBP w łęcznej

Dr Ewa Leśniewska jest doktorem nauk humanistycznych. Przez wiele lat pracowała jako starszy kustosz Muzeum Lubelskim, kierowała też Muzeum Regionalnym w Łęcznej. Była prezeską Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej w latach 1984-1999. Jej dorobek naukowy to cztery książki, kilka opracowań i blisko 60 artykułów naukowych i popularnonaukowych

Dr Ewa Leśniewska, opierając się na źródłach archiwalnych, opisuje losy rodu Rojowskich. Poznajemy historię „panów na Sobianowicach" począwszy do XVIII wieku, aż po tragiczne wydarzenia XX wieku, gdy Rojowscy bronili Polski i ginęli z rąk Niemców.

Przywraca pamięć

Powojenne losy majątku Sobianowice to – jak pisze we wstępie dr Ewa Leśniewska - „ostatni dramatyczny akt zamykający wielowiekową historię opisanej prywatnej własności ziemskiej".

Dodaje, że tym aktem było „zawłaszczenie na rzecz Skarbu Państwa na cele reformy rolnej, w oparciu o dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pod dyktando i z rozkazu władz Związku Sowieckiego".

Tamta decyzja zakończyła dzieje ziemiaństwa w naszym kraju. Łęczyńska historyczka postanowiła przywracać pamięć o właścicielach ziemskich na kartach swoich książek.

„Mam nadzieję, iż przez pryzmat Sobianowic zdołałam ukazać obraz życia średniozamożnej rodziny ziemiańskiej gospodarującej najpierw w dwufolwarkowym, a następnie w jednofolwarkowym, nieuprzemysłowionym majątku ziemskim od XVIII wieku do 1944 roku. Ufam, iż przyczyni się do stworzenia pełniejszego obrazu epoki i dziejów lubelskiego ziemiaństwa" - pisze na koniec słowa wstępnego dr Ewa Leśniewska.

A prof. Stanisław Michałowski z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w przedmowie pisze, że łęczyńskiej historyczce udało się „z wielkim pietyzmem odtworzyć i zaprezentować losy sobianowickiego dworu, jego właścicieli i dóbr".

I dodaje, że dr Ewa Leśniewska „na blisko czterystu stronach snuje w sposób wielce zajmujący sagę tej średniozamożnej rodziny ziemiańskiej".

Promocja książki w łęczyńskiej bibliotece

Z okazji wydania książki „Sobianowice. Dobra ziemskie i ich właściciele (XVIII-XX w.)" w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Łęcznej odbyło się spotkanie autorskie z dr Ewą Leśniewską poświęcone promocji publikacji.

„Zaproszeni goście z wielkim zainteresowaniem wysłuchali prezentacji książki oraz zadawali autorce pytania dotyczące książki, miejscowości Sobianowice oraz pytania dotyczące innych majątków ziemskich sąsiadujących niegdyś z naszą miejscowością – relacjonuje MGBP w Łęcznej.

Nową książkę dr Ewy Leśniewskiej można wypożyczyć w bibliotece głównej i jej filiach.

Kamil Kulig

I N F O R M A C J A P R A S O W A

SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Biuro Poselskie Posła na Sejm

dr n. med.
Krzysztof Bojarski

Plac Kościuszki 4, 21-010 Łęczna

Czynne:

Poniedziałek 9:00 - 17:00
Wtorek, Środa, Piątek 9:00 - 15:00
Czwartek - nieczynne

tel. 453 069 260

Platforma Obywatelska
Koalicja Obywatelska

LEC

eprasa.pl 0bf31daaba

Zjeżdżali na dół nawet w weekendy i święta, ale dostaną tylko część należnej nagrody

Jak jest zysk, pracownicy Korporacji Gwareckiej otrzymują nagrodę. Jednak w tym roku będzie ona wypłacona tylko w części. A to z powodu zawirowań między spółką zatrudniającą górników w dni ustawowo wolne od pracy a Lubelskim Węglem Bogdanka.

- Załoga jest wkurzona, bo pracownicy, którzy byli tak bardzo zaangażowani, zostawiali swoje rodziny w święta, soboty i niedzielę nie dostaną teraz należnej im nagrody w pełnej kwocie. A przecież ten rok był bardzo trudny, musieliśmy zmagać się z problemami geologicznymi – mówi jeden z górników, który również pracował dla Korporacji Gwareckiej.

Jest to spółka specjalizująca się w robotach górniczych pod ziemią. Realizuje prace zlecone przez Lubelski Węgiel Bogdanka, wygrywając przetargi na prace wykonywane w weekendy i święta.

Zatrudnia do tych prac górników, którzy w dni powszednie pracują dla Lubelskiego Węgla. Jest to dla nich możliwość dodatkowego zarobku.

M.in. dzięki górnikom pracującym w weekendy i święta kopalni udało się wydobyć w 2023 roku 7 mln ton węgla.

Kiedy Korporacja Gwarecka w danym roku osiąga zysk, zatrudnieni w niej pracownicy mają zagwarantowaną nagrodę roczną. Górnicy, którzy w weekendy i święta pracowali najwięcej mogli liczyć na kilka tysięcy zł nagrody. Okazuje się jednak, że w tym roku nie będzie ona wypłacona w pełnej wysokości.

Dali podwyżki, choć kopalnia płaciła im po starej cenie

- Kopalnia zabrała nam 12 mln zł brutto, a właściwie tyle w tym roku zaoszczędziła kosztem wynagrodzeń pracowników, niejako zmuszając nas do pracy według starych stawek – mówi Ryszard Lachowski, prezes Korporacji Gwareckiej.

Ale po kolei.

Korporacja Gwarecka w lutym 2022 r. podpisała z LWB umowę na wykonanie robót pod ziemią w dni ustawowo wolne od pracy. W informacji z otwarcia ofert czytamy, że umowa opiewała na kwotę 217 mln 196 tys. zł brutto.

Umowa ta miała trwać 12 miesięcy, kończyła się więc w lutym 2023 r., jednak spółka LW Bogdanka przedłużyła ją do połowy kwietnia, powołując się na tzw. prawo opcji.

Chociaż dla Korporacji Gwareckiej korzystniejsze byłoby zawarcie nowej umowy, na nowych zwiększonych stawkach, prezes Lachowski zgodził się na wydłużenie czasu trwania umowy.

Problem w tym, że w międzyczasie górnicy LWB dostali podwyżki.

- A my mieliśmy niepisaną umowę, że spółki pracujące dla kopalni również zwiększają wynagrodzenie swoim pracownikom w przypadku podwyżki pensji przez Lubelski Węgiel. Za luty, marzec i kwiecień 2023 r. wypłacaliśmy więc pracownikom stawki większe o 37 proc., mimo że kopalnia zgodnie z umową zawartą w 2022 r. płaciła nam po starej cenie. Przez to straciliśmy wspomniane 12 mln zł brutto przychodu – wyjaśnia Ryszard Lachowski.

Korporacja przegrała w sądzie

Prezes Korporacji Gwareckiej poszedł z tą sprawą do sądu gospodarczego, gdzie domagał się od LWB zwrotu wspomnianej kwoty.

- Sąd przyznał, że zarząd Lubelskiego Węgla nie miał w tym przypadku prawa opcji, nie mógł przedłużyć umowy, ale oddalił nasze roszczenia, bo ja zgodziłem się na to przedłużenie. Sąd orzekł, że wcale nie musiałem się na to zgodzić i podnosić pensji pracowników. To był mój błąd – ubolewa prezes Lachowski.

- Uważam jednak, że nie ma sensu się już odwoływać, bo wtedy musiałbym się już sądzić z nowym zarządem - dodaje.

Cała sprawa skończyła się tak, że górnicy, którzy pracowali w weekendy i święta, nie dostaną w tym roku nagrody w pełnej wysokości, bo wtedy spółka odnotowałaby stratę.

- Nie wiem jeszcze, ile będziemy mogli przeznaczyć na nagrody, bo to okaże się dopiero po przeliczeniu zysków spółki, ale wypłacimy pracownikom część nagród – zapowiada Ryszard Lachowski.

Poprosiliśmy spółkę Lubelski Węgiel Bogdanka o odniesienie się do słów prezesa Korporacji Gwareckiej i spytaliśmy, czy zarząd kopalni również czuje się odpowiedzialny za to, że pracownicy KG nie dostaną nagrody w pełnej wysokości. Do czasu oddania tego numeru do druku, nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Korporacja Gwarecka zatrudnia około 5,5 tys. pracowników . Na dzień 1 stycznia 2023 r. było to dokładnie 5461 górników na pełnym i niepełnym etacie.

Kamil Kulig

POROŻNILI SIĘ TEŻ O ROZBIERANĄ SESJĘ

Nie tylko sprawy finansowe stały się kością niezgody między Korporacją Gwarecką a Lubelskim Węglem, bo właśnie na tę spółkę zarząd kopalni zrzucał winę za goliznę pod ziemią. Przypomnijmy, że zdjęcia z roznegliżowanymi modelkami pozującymi na tle maszyn i górników pracujących w polu wydobywczym Stefanów obiegły całą Polskę w listopadzie ubiegłego roku. Wtedy Lubelski Węgiel wydał komunikat, że sesja została wykonana w weekend, „gdy ruchem w kopalni nadzoruje podmiot trzeci", czyli Korporacja Gwarecka. Na to jej prezes Ryszard Lachowski wysłał do LWB pismo, w którym przypomniał, że zarządzana przez niego spółka nie może nadzorować ruchu podziemnego zakładu górniczego. Również dyrektor Okręgowego Urzędu Górniczego w Lublinie, Marek Mierzejewski odpowiedział „Wspólnocie", że ruch zakładu górniczego prowadzi zarząd LW Bogdanka, a nie „podmiot trzeci".

Ryszard Lachowski, prezes KG
„Kopalnia zabrała nam 12 mln zł brutto, a właściwie tyle w tym roku zaoszczędziła kosztem wynagrodzeń pracowników"

Mężczyzna z damskiej toalety namierzony

- Udało się zidentyfikować mężczyznę, którego dziwne zachowanie zgłosiły policji kobiety korzystające z miejskiej toalety - informuje sierż. szt. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

Do toalety szybko wbiegł mężczyzna, zajmując środkową kabinę w części przeznaczonej dla kobiet

O dziwnym zachowaniu mężczyzny pisaliśmy pod koniec grudnia. Sprawę zgłosiła naszej redakcji Czytelniczka. Trzy siostry przyszły do miejskiej toalety w Lubartowie, kiedy na zewnątrz było już ciemno.

Dwie z nich weszły do środka, a jedna parkowała samochód na parkingu przed budynkiem. Po chwili do toalety szybko wbiegł mężczyzna, zajmując środkową kabinę w części przeznaczonej dla kobiet. Pierwszym podejrzanym zachowaniem było to, że nie włączył on światła w swojej kabinie. Mężczyzna podglądał autorkę zgłoszenia przez otwór pod sufitem. Przestraszona kobieta zaalarmowała siostrę.

Na własną rękę kobiety otworzył drzwi środkowej kabiny, gdzie na toalecie siedział młody mężczyzna. Trzymał w rękach kurtkę, choć drugą miał na sobie. Gdy siostry zaczęły wołać o pomoc, rzucił kurtką w jedną z sióstr i uciekł z toalety.

Zdążył jeszcze podejść do kobiety, która była w aucie.

- Podejrzewamy, że musiał nas obserwować, bo podszedł do trzeciej siostry w samochodzie i spytał, skąd jesteśmy - powiedziała nam w rozmowie Czytelniczka.

Odpowiedzi już nie usłyszał, bo z toalety wyszły dwie pozostałe kobiety, alarmując, co się stało. Mężczyzna odjechał rowerem.

Jak się dowiedzieliśmy, podobna sytuacja miała miejsce również w wakacje.

- W wakacje też bywał... Bywam w Lubartowie raz na ruski rok i już dwa razy był... Naprawdę nikt nic nie wie i nic z tym nie robi? - bulwersowała się kobieta. Zgłosiła zdarzenie policji.

Jak informuje sierż. szt. Jagoda Stanicka, mężczyznę udało się namierzyć dzięki monitoringowi.

- Przeprowadzono rozmowę z jego rodziną. Na podstawie rozmowy ze zgłaszającą i nagrania z monitoringu ustalono, że nie doszło do czynu zabronionego - mówi sierż. szt. Stanicka. Z mężczyzną ma być przeprowadzona rozmowa profilaktyczna.

Marcin Kusyk

§ POD PARAGRAFEM

Emeryt 30 lat płacił składki. A gdy przyszło do wypłaty...

20 tysięcy wygrał emeryt z Lubartowa z umowy ubezpieczenia zawartej w 1993 r.

W 1993 r. mieszkaniec powiatu lubartowskiego zawarł umowę ubezpieczenia na 30 lat określoną na kwotę 50 mln zł przed denominacją, w 2023 r. wystąpił o wypłatę świadczenia z polisy. Jednakże, pomimo sumiennego opłacania składek przez 30 lat, kwota, jaką otrzymał, była dosyć rozczarowująca, bowiem wynosiła jedynie 12 tys. zł i w żaden sposób nie odpowiadała kwocie 50 mln zł z 1993 r.

Adwokat, Grzegorz Puszkarski, wystąpił do Sądu w Lubartowie z pozwem przeciwko ubezpieczycielowi o zapłatę dodatkowo kwoty 20 tys. zł z tytułu waloryzacji świadczenia z umowy ubezpieczenia, uzasadniając pozew spadkiem siły nabywczej pieniądza oraz inflacją.

W 1993 r. miesięczne przeciętne wynagrodzenie netto wynosiło prawie 4 mln zł. Suma ubezpieczenia w kwocie 50 mln zł stanowiła 12,51-krotność kwoty przeciętnego wynagrodzenia z 1993 r.

Wypłacona przez Ubezpieczyciela kwota odpowiadała 2,5-krotności średniego wynagrodzenia netto.

Obecnie zaś przeciętne miesięczne wynagrodzenie w I kwartale 2023 r. stanowi kwotę netto 5 tysięcy zł, zatem odpowiednio 12,5-krotność tego wynagrodzenia wynosi 64 tysiące.

- Jednakże z uwagi na utrwalone orzecznictwo, że ryzykiem inflacyjnym obciążyć należy strony po połowie, w związku z czym dochodziliśmy połowy tej kwoty pomniejszonej o dotychczas wypłacone świadczenie tj. kwoty 32 000 – 12000 zł = 20 000 zł. Z istoty wynagrodzenia za pracę wynika bowiem, że bez względu na realia społeczno-gospodarcze stanowi ono najbardziej wymierne odzwierciedlenie procesów ekonomicznych zachodzących w okresie funkcjonowania danej waluty. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie uwzględnia większość czynników makroekonomicznych, takich jak poziom inflacji, poziom cen w gospodarce i siłę nabywczą pieniądza - mówi pełnomocnik, adwokat Grzegorz Puszkarski

Sąd Rejonowy w Lubartowie 20 grudnia 2023 r. uwzględnił powództwo w całości.

RED

20 tys. zł
tyle domagał się adwokat emeryta

LUB

eprasa.pl 0bf31daaba

IDĄ RAZEM PRZEZ ŻYCIE JUŻ PONAD PÓŁ WIEKU

W uroczystości udział wzięło osiem z 11 par, które obchodziły Złote Gody

Janowiec: „Dziś w Janowcu nasi Jubilaci mają bal" - śpiewał chór „Promienie" w rytm znanego „Balu Wszystkich Świętych" Budki Suflera z okazji jednej z bardziej szczególnych uroczystości. 11 par z terenu gminy obchodziło 50-lecie zawarcia małżeństwa, czyli Złote Gody.

Jak przyznał wójt Janowca, takie wydarzenia należą do jego ulubionych obowiązków.- Niezmiernie się cieszę z tego, że mogę tutaj z Wami być z okazji tej wspaniałej rocznicy tych przeżytych 50 lat. Bardzo się cieszę, że przyjęliście zaproszenie - mówił Jan Gędek do przybyłych par.Chociaż prezydent RP Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie odznaczył 11 małżeństw z terenu gminy Janowiec, to na uroczystość przybyło tylko osiem par. Ale nie przyjechali sami, towarzyszyli im najbliżsi - a zwłaszcza dzieci i wnuki.

- Dostojni Jubilaci, minęło 50 lat, odkąd związaliście się i przyrzekali sobie wzajemnie miłość, wierność, szacunek i przyjaźń. Przyrzeczenie to składaliście z ufnością, że nie zawiedziecie się na sobie, że będziecie dzielić razem chwile dobre, złe, pomagając sobie wzajemnie (...) - mówiła Grażyna Biernacka, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Janowcu. - Wszelkie te przeżycia - smutki, radości, troski, obowiązki - związały Was jeszcze bardziej - dodała. W imieniu prezydenta medale dostojnym Jubilatom wręczył wójt Janowca. Ale otrzymali oni też upominki - zdjęcia Janowca oraz kwiaty. - Życzyć komuś szczęścia, dużo zdrowia, dużo wspólnej pomyślności - to są naprawdę fajne chwile w pracy wójta - zakończył Jan Gędek.

Redakcja Wspólnoty Puławskiej również życzy jeszcze długich i szczęśliwych lat spędzonych razem.

AG

Złote Gody świętowali:

Tadeusz i Maria Łapczyńscy
Edward i Teresa Sygnowscy
Rafał i Teodora Kiljan
Ryszard i Grażyna Wrutniak
Andrzej i Sabina Kiełbasa
Stanisław i Regina Sobala
Tadeusz i Jadwiga Osiak
Józef i Halina Olszowy
Leszek i Grażyna Skowyra
Bronisław i Teresa Kilijanek
Stanisław i Halina Baryłka

Pańs
Podstawą udanego związku jest wzajemne zrozumienie i szacunek, a czasem trochę iść na kompromis... Ślub wzięliśmy, mając po 22 lata. Poznaliśmy się na weselu. Podczas weselnych przygotowań całą noc obok siebie siedzieliśmy, ale wystarczył mały doping znajomego i zostaliśmy parą. Mieliśmy piątkę dzieci, teraz niestety została czwórka oraz pięcioro wnucząt, prawnuków jeszcze nie mamy.

Pańs
Żeby spędzić razem tyle lat, trzeba mieć dużo zrozumienia i cierpliwości dla drugiej osoby, ale przede wszystkim miłości. Ślub braliśmy, mając po 21 lat (pan ... miał niecałe 21 - dop. red.) i uważamy, że to bardzo dobry wiek na takie decyzje - im wcześniej, tym lepiej (śmiech - dop. red.) w myśl powiedzenia: „wcześnie wstawać, wcześnie się ożenić nigdy nie zaszkodzi". Mamy dwie córki i troje wnucząt.

Biorą się za Azoty. Są pierwsze zmiany we władzach

Ostatnie dni grudnia przyniosły zmiany we władzach Grupy Azoty Kędzierzyn. Spółka analogiczna do puławskich zakładów ma nowy zarząd i radę nadzorczą. Nie wybrano jednak prezesa.

Po październikowych wyborach samorządowych, a następnie stworzeniu rządu koalicji KO, PSL i Trzeciej Drogi pod wodzą Donalda Tuska, należało się spodziewać zmian we władzach strategicznych państwowych spółek. Do takich zalicza się także Grupa Azoty wraz ze swoimi spółkami. „Nowa miotła" już robi porządki.

Jak informuje portal gazeta.pl, pod koniec grudnia zmiany dotknęły Grupę Azoty Kędzierzyn, będącą spółką analogiczną do puławskich Azotów. Potwierdzają to również komunikaty zamieszone na stronie internetowej Grupy Azoty Kędzierzyn.

Pierwszy, z 22 grudnia, informuje o odwołaniu z dniem 31 grudnia 2023 roku członków Rady Nadzorczej XI kadencji i powołaniu z dniem 1 stycznia 2024 roku nowej rady w zmienionym składzie.

Drugi, z 2 stycznia, donosi z kolei, że *„podczas posiedzenia w dniu 29 grudnia 2023 r. rada nadzorcza Grupy Azoty Zakładów Azotowych Kędzierzyn S.A. powołała z dniem 1 stycznia 2024 r. członków zarządu na nową kadencję"*. Na liście znalazły się 3 nazwiska osób, które pełnią obecnie funkcje wiceprezesa oraz dwóch członków. Nie ma na niej osoby wyznaczonej na prezesa kędzierzyńskiej spółki.

Czy podobny los czeka władze Grupy Azoty Puławy?

Prezes zarząd, Marcin Kowalczyk, urzęduje w Puławach niespełna od roku, podobnie jak wiceprezes Paweł Bryda. Poza nimi w zarządzie zasiadają: Jacek Janiszek (wiceprezes od maja 2020 r.), Justyna Majsnerowicz (wiceprezes od końca maja 2022 r.) oraz Andrzej Skwarek (członek, od marca 2017 r.).

Z kolei radę nadzorczą tworzą: Piotr Regulski (przewodniczący), Krzysztof Majcher (wiceprzewodniczący), Agnieszka Kowalik (sekretarz), dr hab. Marcin Szewczak (członek), Paweł Kowalczyk (członek) i Piotr Śliwa (członek z ramienia pracowników).

Wiosną ubiegłego roku gruchnęła wiadomość o tym, że „Puławy" mogłyby połączyć siły z Orlenem. W czerwcu informacje te potwierdził sam Daniel Obajtek i Tomasz Hinz, prezes Grupy Azoty. Obie spółki podpisały wtedy list intencyjny i rozpoczęły rozmowy w sprawie konsolidacji. Ostatecznie do fuzji nie doszło, bo władze tarnowskiej spółki zdecydowały o zawieszeniu negocjacji.

Marta Pietroń

Puławy: Pożar samochodu

W płomieniach stanął Fiat Panda. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

Do zdarzenia 1 stycznia po godz. 21.00 na ul. Tysiąclecia Państwa Polskiego w Puławach. Kobieta jechała samochodem służbowym z instalacją gazową. Nagle auto zaczęło zwalniać, a w kabinie poczuła dziwny zapach. Zatrzymała się, bo samochód zaczął się palić i zawiadomiła służby. Fiatem zajęła się straż pożarna. Kierującej nic się nie stało, nie wymagała pomocy medycznej.

Marta Pietroń

Kradli w dwóch powiatach. Rumuni wpadli w Warszawie

W areszcie trzy najbliższe miesiące spędzą trzej obywatele Rumunii. Mężczyźni mieli włamywać się do domów na terenie powiatu puławskiego i lubartowskiego. Działali także w innych miejscach w Polsce.

Obywatele Rumunii mieli okradać domy m.in. w powiecie puławskim i lubartowskim

Fot.KPP Lubartów

Do zatrzymania doszło 30 grudnia w Warszawie. To efekt wspólnych działań policjantów z Wydziału Kryminalnego KPP w Lubartowie i funkcjonariuszy z KWP w Lublinie.

Zatrzymani to mężczyźni w wieku 24, 25 i 35 lat.

- Są podejrzani o włamania do domów na terenie powiatu lubartowskiego i puławskiego oraz innych miejscowości w kraju. Ich łupem padały głównie pieniądze, złoto i inne wartościowe przedmioty. Wszyscy byli notowani kryminalnie - informuje sierż. szt. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

Wszyscy trzej usłyszeli cztery zarzuty dotyczące kradzieży z włamaniem oraz jeden zarzut kradzieży pieniędzy.

Sąd ich aresztował.

- Sprawa ma charakter rozwojowy - dodaje sierż. szt. Stanicka.

Marta Pietroń

PUL

eprasa.pl 0bf31daaba

Niższa kara

za przywłaszczenie majątku zmarłego starosty parczewskiego

Rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata – to prawomocna kara dla kobiety, która, jak uznał sąd, m.in. ukradła kartę płatniczą zmarłego starosty parczewskiego Jerzego M. W pierwszej instancji oskarżona usłyszała wyrok bezwzględnego więzienia.

Chodzi o wydarzenia, które miały się rozegrać przede wszystkim w listopadzie oraz grudniu 2020 roku. Na ławie oskarżonych zasiadła Elżbieta J. Zdaniem prokuratury, kobieta przywłaszczyła kartę płatniczą należącą do zmarłego w grudniu 2020 r. starosty parczewskiego – Jerzego M., wypłaciła z bankomatu oraz dokonała transakcji bezgotówkowych na prawie 31 tysięcy złotych. Miała w ten sposób działać na szkodę spadkobierców starosty.

Długa lista „grzechów"

Kobieta miała też przywłaszczyć 65 tysięcy złotych, które Jerzy M. zarobił ze sprzedaży samochodu, przywłaszczyć pojazd wraz z kluczykami, plik 39 kluczy do budynku mieszkalnego i pomieszczeń gospodarczych, telefon komórkowy, a nawet 150 zł złożone przez starostę w szpitalnym depozycie.

> **Kobieta złożyła apelację od wyroku do Sądu Okręgowego w Lublinie, który zmienił wyrok**

Zdaniem śledczych oskarżona podrobiła też podpis Jerzego M. na umowie sprzedaży samochodu w celu „użycia tego dokumentu jako autentycznego". Złożyła rzekomo dokument w Starostwie Powiatowym jako załącznik do wniosku o rejestrację pojazdu.

Z kolei od maja 2021 roku do września 2021 roku miała ukrywać należące do zmarłego starosty: dowód rejestracyjny samochodu, dowód zakupu pojazdu, kartę pojazdu, oryginał umowy kupna-sprzedaży, odpis aktu własności nieruchomości oraz odpis licznych aktów notarialnych.

Zdaniem śledczych ukryła należący do nieżyjącego starosty dowód osobisty oraz prawo jazdy, którymi „nie miała prawa wyłącznie rozporządzać".

Dwa różne wyroki

Sąd Rejonowy we Włodawie wydał surowy wyrok.

– Oskarżona została uznana za winną kradzieży karty, przywłaszczenia, podrobienia dokumentu oraz ukrycia dokumentu. Sąd wymierzył kobiecie karę 1,5 roku bezwzględnego więzienia – relacjonowała kilka miesięcy temu Anna Stelmach z biura prasowego Sądu Okręgowego w Lublinie.

Elżbieta J. została też skazana na 1,5 tysiąca grzywny, a włodawski sąd zobowiązał ją do naprawienia szkody poprzez zapłatę trójce pokrzywdzonych prawie 31 tysięcy złotych. Sąd zdecydował, że kobieta musi zwrócić pokrzywdzonym m.in. osobową hondę, osobową kię oraz plik kluczy do domu i budynków gospodarczych.

Kobieta złożyła apelację od wyroku do Sądu Okręgowego w Lublinie, który zmienił wyrok. Ostatecznie oskarżona nie pójdzie do więzienia.

– Sąd wymierzył kobiecie karę roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Została zobowiązana do informowania sądu do przebiegu okresu próby raz na trzy miesiące – mówi Anna Stelmach.

Sąd przyjął, że kobieta, posługując się kartą płatniczą starosty, przywłaszczyła ok. 3,4 tys. zł.

Sąd obniżył wysokość grzywny do tysiąca złotych, a obowiązek naprawienia szkody do kwoty prawie 3,4 tys. zł. W pozostałym zakresie wyrok został utrzymany w mocy. Orzeczenie jest już prawomocne.

Grzegorz Rekiel

Tragedia na torach. Nie żyje młody mężczyzna

24- latka potrącił pociąg. Maszynista nie był w stanie wyhamować rozpędzonego składu.

Do tragedii doszło 4 stycznia późnym wieczorem. Policja otrzymała zgłoszenie tuż przed 22. Okazało się, że na wysokości ul. M. Reja w Puławach doszło do potrącenia mężczyzny przez pociąg relacji Płock - Lublin. 29-letni maszynista, mieszkaniec Warszawy, gdy zobaczył człowieka na torach, zaczął hamować. Niestety, nie udało mu się zatrzymać na czas rozpędzonego pociągu. Interweniowało pogotowie. Ratownicy podjęli reanimację, niestety nie przyniosła skutku, młody mężczyzna zmarł.

Na miejscu prowadzone były oględziny w obecności prokuratora. Jego decyzją ciało puławianina zostało przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie na sekcję. Jak informuje puławska prokuratura, śledztwo w tej sprawie jest prowadzone w kierunku art. 155 Kodeksu karnego - namowa lub pomoc do samobójstwa.

Marta Pietroń

Skok na pałac. Ukradli miedziane rury ze świeżo wyremontowanego zabytku

Radzyń Podlaski: Dwie osoby zostały zatrzymane pod zarzutem kradzieży miedzianych rynien z nowo wyremontowanego Pałacu Potockich w Radzyniu Podlaskim. Para złodziei uszkodziła pozostałe elementy rur spustowych, których nie zdołała zdemontować.

Fot. Jerzy Szubiela

Kradzieży i dewastacji dokonała 29-latka wraz ze swoim znajomym 50-latkiem. Jedne rury złodzieje ukradli, drugie zdewastowali

- Z ustaleń radzyńskich policjantów wynikało, że w grudniu nieznani sprawcy z nowo zmodernizowanego Pałacu Potockich w Radzyniu Podlaskim ukradli miedziane rynny. Ponadto uszkodzili pozostałe elementy rur spustowych, których nie zdołali zdemontować - informuje starszy aspirant Piotr Woszczak z Komendy Powiatowej Policji w Radzyniu.

Policja wytypowała dwójkę mieszkańców gminy Radzyń Podlaski, podejrzewanych o to przestępstwo.

- Jak się okazało, kradzieży i dewastacji dokonała 29-latka wraz ze swoim znajomym 50-latkiem. Para została zatrzymana i trafiła do policyjnego aresztu. W chwili zatrzymania oboje byli nietrzeźwi. Dodatkowo w trakcie pracy kryminalnych wyszło, że para ma na koncie jeszcze inne włamanie i kradzież - dodaje starszy aspirant Piotr Woszczak.

> **Dodatkowo w trakcie pracy kryminalnych wyszło, że para ma na koncie jeszcze inne włamanie i kradzież**

Zatrzymanym grozi kara 5 lat pozbawienia wolności. Funkcjonariusze odnaleźli i odzyskali część skradzionych przedmiotów - część została sprzedana. Jednak odzyskane rynny nie nadają się już do użytku, bo sprawcy zdążyli je zdewastować.

Joanna Niećko

Pożar w szkole w Firleju

fot. OSP Samodzielki

Strażacy z OSP w czasie akcji w budynku szkoły

4 stycznia. ok. godz. 17.30. doszło do pożaru skrzynki na hali sportowej Szkoły Podstawowej w Firleju. Pożar ugasiły dwa zastępy JRG Lubartów i zastęp OSP KSRG Firlej. W dniu pożaru dyrekcja Zespołu Szkolno - Przedszkolnego w Firleju zamieściła na facebooku komunikat, w którym informuje, że w piątek, 5 stycznia hala sportowa jest wyłączona z użytkowania.

- Zdarzenie to nie ma wpływu na funkcjonowanie i bezpieczeństwo w pozostałej części szkoły. Zajęcia w piątek będą się odbywały zgodnie z planem - informuje dyrektor Zespołu Szkolno - Przedszkolnego w Firleju.

Marcin Kusyk

REG

eprasa.pl 0bf31daaba

Jeden z oskarżonych chciał kary wyższej, niż proponował to prokurator

Na stacji paliw chojraki: bili, gdzie popadło. W sądzie, jak baranki: Głupio, że tak wyszło

POWIAT OPOLSKI: W sądzie pięciu oskarżonych dobrowolnie chciało poddać się karze. Zanosi się na łagodne kary. A pobicie było brutalne.

W czwartek przed Sądem Rejonowym w Opolu Lubelskim ruszył proces sześciu mężczyzn oskarżonych o pobicie czterech mieszkańców powiatu lipskiego, którzy w Wielkanoc w nocy zajechali na stację paliw, aby zatankować auto.

Na pierwszej rozprawie o dobrowolne poddanie się karze wnioskowali wszyscy obecni oskarżeni

Prokuratura zarzuciła całej szóstce, że działali wspólnie i w porozumieniu. Pochodzący z powiatów opolskiego i kraśnickiego mężczyźni bili swoje ofiary pięściami po brzuchu i głowie oraz kopali. Śledczy nie mieli wątpliwości, że narazili poszkodowanych na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężki uszczerbek na zdrowiu. A poszło o to, że nie spodobała im się rejestracja WLI.

Pokrzywdzeni chcieli niewiele

Na pierwszą rozprawę stawiło się pięciu oskarżonych. Szóstego, nieobecnego Wiktora P., reprezentowała adwokat i to ona zawnioskowała o skierowanie sprawy do mediacji.

Mediacje nie były konieczne. Bo trójka pokrzywdzonych w sądzie oświadczyła, że domagała się jedynie odszkodowania za uszkodzonego volkswagena. W grę wchodziło niewiele - 5 tys.zł. Nie chcieli natomiast zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy, o co wnioskował prokurator i z czego ostatecznie się wycofał. Poszkodowani w rozmowie z nami twierdzili, że rany już się zagoiły, a im zależy tylko na uzyskaniu odszkodowaniu za samochód.

Niskie propozycje kar

Na pierwszej rozprawie o dobrowolne poddanie się karze wnioskowali wszyscy obecni oskarżeni.

W związku z tym, że nie byli oni do tej pory karani, sąd zaproponował wszystkim karę ograniczenia wolności. W praktyce polegającą na wykonywaniu prac społecznie użytecznych. Ich wymiar był różny. Za pobicie sąd proponował 10 miesięcy ograniczenia wolności. W tym czasie oskarżeni mieliby odpracować 40 godzin każdego miesiąca. Druga proponowana kara to zakaz zbliżania się przez pięć lat do pokrzywdzonych na odległość 50 m.

Natomiast za uszkodzenie samochodu stanęło na propozycji kary – 5 miesięcy ograniczenia wolności i częściowe naprawienie szkody. Każdy oskarżony miałby zapłacić niewiele ponad tysiąc złotych.

Pełnomocnik Bartłomieja B. zaproponował dla swojego klienta, którego prokurator oskarżył tylko o pobicie, karę grzywny 2250 zł i dla każdego pokrzywdzonego po 500 nawiązki. Przystał na to prokurator i sąd.

Z kolei Dorian K. zawnioskował o surowszą karę dla siebie niż ta proponowana przez sąd. W związku z tym, że pracuje za granicą i trudno mu będzie pracować społecznie, proponował karę pozbawienia wolności. Sąd i prokurator zgodzili się na 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Do tego grzywna w wysokości 1600 zł, dozór kuratora, zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonymi, częściowe porycie szkody i 1000 zł świadczenia pieniężnego.

Mimo iż kary zostały ustalone, wyrok nie mógł zapaść tego samego dnia. Sędzia Anna Jaguś musiała wyłączyć do ponownego rozpatrzenia wnioski o dobrowolne poddanie się karze, z uwagi na nieobecność jednego z oskarżonych i niemożność skontaktowania się z nim przez pełnomocnika.

Mało pamiętali

Nie wszyscy oskarżeni przyznali się do zarzucanych im czynów, czyli pobicia i uszkodzenia samochodu. Marceli A. nie przyznał się do uszkodzenia samochodu. Podobnie jak i Dorian K.

Jedni składali wyjaśnienia, inni na temat całego zajścia nie chcieli w sądzie nic mówić. O samym pobiciu mieszańców powiatu lipskiego mówili, że pamiętają już niewiele, z uwagi na zbyt duży upływ czasu.

Dorian K. nie chciał kary w postaci prac społecznych tylko więzienie w zawieszeniu

- Uderzyłem tylko raz w twarz chłopaka z Lipska. Nie pamiętam tego pobicia, bo już tyle czasu minęło. Nie widziałem, jak to się wszystko zaczęło. Doszedłem do tej grupy na końcu. Słyszałem, jak szyba poszła, brat ją wybił. Kopnięcie w drzwi widziałem. Ciągnąłem za klamkę, bo zbiła się szyba i chciałem zobaczyć, czy im się nic nie stało (przyp. red. – pokrzywdzonym) – zeznawał w sądzie Marceli A.

Pytany przez sędzię, czy akceptował działanie kolegów, przyznał, że się nie sprzeciwiał.

- Wszyscy się bili i ja też się włączyłem, chciałem pomóc. Z pięści uderzyłem w szybę tego auta. Szyba rozsypała się. Żałuję, że to wszystko tak wyszło – mówił skruszony Eryk A.

- To, co się stało, było wynikiem alkoholu. Alkohol wziął górę. Bardzo żałuję, że uczestniczyłem w tej bójce. Nie wiem, dlaczego tak wyszło. Przepraszam chłopaków – przekonywał Dorian K., którego prokuratura oskarżyła dodatkowo o posiadanie narkotyków. Jak twierdził, marihuanę posiadał na własny użytek.

Pozostali oskarżeni skorzystali z prawa do odmowy składania wyjaśnień.

Bartłomiej B. odpowiadać chciał tylko na pytania swojego obrońcy. On też w sądzie wyraził skuchę. Z jego ust padły też słowa przeprosin.

- Bardzo tego żałuję i wstydzę się. Przepraszam – mówił do pokrzywdzonych Bartłomiej B.

Po wyłączeniu do rozpoznania wniosków o dobrowolne poddanie się karze, sąd kontynuował rozprawę wobec oskarżonego Wiktora P. Przesłuchani zostali wszyscy świadkowie.

Agnieszka Ciekot - Hunek

Duży pożar w gminie Radzyń Podlaski

Pożar drewnianej stodoły wybuchł w niedzielę (7 stycznia) nad ranem w miejscowości Ustrzesz (gm. Radzyń Podlaski).

Służby ratunkowe dostały zgłoszenie około godziny 3. Nikt nie został ranny, lecz stodoła całkowicie spłonęła. Na miejscu interweniował zastęp Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Radzyń Podlaski, dwa zastępy Ochotniczej Straży Pożarnej Żabików, zastęp OSP KSRG Branica Radzyńska-Kolonia, zastęp OSP KSRG Paszki Duże, OSP Siedlany, OSP Płudy oraz policja.

GR

Fot.PSP Radzyń Podlaski

Płomienie były widoczne z daleka

Puławy: Potrącenie rowerzysty

Kierujący toyotą potrącił rowerzystę jadącego ścieżką rowerową. 71-latek trafił do szpitala.Do zdarzenia doszło w miniony piątek (5 stycznia) na ul. Wojska Polskiego, przed godz. 17.

Jak wynika z ustaleń policji 52-letni mieszkaniec Puław, jadąc osobową toyotą, wykonując manewr skrętu w prawo, nie zauważył jadącego rowerem po ścieżce rowerowej mężczyzny. Doszło do zderzenia, w wyniku czego 71-letni puławianin przewrócił się i doznał urazu głowy. Został przewieziony do szpitala. Decyzją lekarza pozostał na obserwacji.

Obaj uczestnicy zdarzenia byli trzeźwi. Puławska policja prowadzi w tej sprawie postępowanie przygotowawcze.

Marta Pietroń

Fot.Czytelnik

Kierujący toyotą twierdzi, że nie zauważył rowerzysty jadącego ścieżką

REG

Powiat świdnicki: Osobówka wjechała w słup. A za kierownicą... 13-latek!

Fot.KWP Lublin

Na miejscu policjanci zastali rozbity samochód marki Saab i uszkodzony słup oświetleniowy

Do zdarzenia doszło na serwisówce w miejscowości Kębłów. 13-latek chciał pojechać do dziewczyny, więc „pożyczył" samochód mamy, oczywiście bez jej zgody... Swoich planów też nie zrealizował, bo wylądował na słupie.

30 grudnia ok. godz. 20.30 w Kębłowie (powiat świdnicki) doszło do zdarzenia drogowego na drodze serwisowej. Wezwani na miejsce policjanci zastali rozbitego osobowego saaba, który wjechał w słup oświetleniowy, uszkadzając go.

Koło pojazdu stał... 13-latek i jego mama.

Jak się okazało, młodzieniec wziął kluczyki bez zgody matki, bo chciał odwiedzić dziewczynę. Ale planu nie zrealizował, bo - jadąc w kierunku Lublina - nie dostosował prędkości do panujących na drodze warunków, stracił panowanie nad autem i wjechał do rowu, po drodze uderzając w słup. Na szczęście z całego zdarzenia wyszedł bez szwanku, nic mu się nie stało.- 13-latek w obecności matki został poddany badaniu na stan trzeźwości – był trzeźwy. Materiały w tej sprawie zostaną przekazane do Sądu Rodzinnego - informuje podkomisarz Kamil Karbowniczek z lubelskiej policji.

AG

eprasa.pl 0bf31daaba

Napadł na policjanta, otarł się o Toma Cruise`a

Ścigany w Polsce woził gwiazdorów w USA

W mediach odżyła odległa w czasie sprawa młodego bialczanina, który napadł na policjanta i następnie był ścigany listem gończym. Policja go namierzyła, gdy amerykańska prasa opisała, że woził limuzynami gwiazdy Hollywood...

W świątecznym wydaniu tygodnika „Angora" ukazał się artykuł o tym Dariuszu Ch., który w USA chciał zabłysnąć w prasie polonijnej i tym samym zdemaskował się przed poszukującą go policją.

Znany reporter Michał Fajbusiewicz przypomniał, że w jednym z magazynów kryminalnych „997" w 2006 r. przedstawił komunikat lubelskiej policji dotyczący wspomnianego poszukiwanego od lat w całym kraju Dariusza Ch.

W naszym archiwum natrafiliśmy na informację o tym, że w kwietniu 1998 r. wówczas 18-letni Dariusz Ch. miał w Białej Podlaskiej uderzyć pięścią w twarz sierżanta policji Wojciecha P. oraz zabrać funkcjonariuszowi pistolet wraz z amunicją. Broń przechowywał nielegalnie przez ponad dwa tygodnie, aż w końcu wyrzucił go do kosza na śmieci. Dariusz Ch. miał też dokonać zaboru motocykla. Po przejażdżce porzucił rozbity i uszkodzony jednoślad. Przepadł bez wieści.

- To była wtedy bardzo głośna sprawa w bialskiej policji. Napadnięty został funkcjonariusz, syn znanego policjanta i zabrano mu broń. Myśleliśmy, że policjanci coś pokręcili, ale wyszło jednak inaczej – tajemniczo wspomina emerytowany policjant.

Red. Michał Fajbusiewicz opisuje w „Angorze", że kryminalni dwa tygodnie po napadzie mieli zatrzymać podejrzanego i znaleźli w koszu na śmieci skradzioną broń. Bialczanin został aresztowany na trzy miesiące i następnie zwolniony, miał odpowiadać z wolnej stopy. Uciekł z kraju.

Bialczanin redaktorowi „Nowego Dziennika zwierzył się, że Toma Cruise`a woził na premierę słynnego filmu „Mission Impossible III" do Harlemu

Reporter „997" wspominał w „Angorze" jak właśnie po zamieszczeniu w magazynie telewizyjnym listu gończego dotyczącego młodego bialczanina otrzymał maila z USA od redaktora Marka Osiecimskiego z polonijnego „Nowego Dziennika", który zamieścił artykuł o emigrancie o tym samym nazwisku, co podała policja.

Kariera bialczanina w USA

Bohater publikacji, czyli „chłopak z Białej Podlaskiej" chwalił się, że jest kierowcą największych wówczas gwiazd Hollywood -Toma Cruise`a i Willema Dafoe. W Nowym Jorku pracował jako barman. Potem zatrudnił się w firmie wynajmującej limuzyny. Widząc, że na tym biznesie można zarobić, kupił wartego kilkaset tysięcy złotych maybacha i założył tam własną firmę. Szczycił się tym, że woził największe gwiazdy filmowe: m.in. Toma Cruise, Willema Dafoe i znaną modelkę Kate Moss.

Cruise wynajął nawet Dariusza Ch. jako osobistego szofera. Z opowieści dziennikarza prasy polonijnej wynikało, iż bialczanin opowiedział mu, jak uciekł za ocean. Dariusz Ch zdobył zieloną kartę i oczekiwał na przyznanie mu obywatelstwa USA. Najpierw pracował w restauracjach, a później kupił m.in. luksusowego maybacha i z Nowym Jorku założył firmę przewożącą pasażerów luksusowymi limuzynami. Redaktorowi „Nowego Dziennika zwierzył się, że Toma Cruise`a woził na premierę słynnego filmu „Mission Impossible III" do Harlemu.

Wielkie przeżycie chłopca z Białej Podlaskiej

- „To było dla mnie wielkie przeżycie. Limuzyna za limuzyną podjeżdżały pod kino. Kiedy mieszkałem w Białej, nie sądziłem, że kiedykolwiek będę mógł z bliska przyglądać się, a wręcz uczestniczyć w takim wydarzeniu. Wcześniej już woziłem modelkę Kate Moss i aktora Willema Dafoe" - polonijny „Nowy Dziennik" przedstawił zwierzenia Dariusza Ch. W ślad za tą publikacją o bialskim kierowcy napisał największy nowojorski dziennik „Daily News".

Opisujący tę historię Michał Fajbusiewicz wyjawił, że tuż po kontakcie z dziennikarzem polonijnego dziennika poinformował o uciekinierze lubelską policję, która wiedziała, że Dariusz Ch. wysłał z USA paczkę do ojca mieszkającego w Białej Podlaskiej. Kryminalni wystąpili do Prokuratury Krajowej o wystawienie Międzynarodowego Nakazu Aresztowania. Przerażony Dariusz Ch. dowiedział się z gazet, że jest ścigany. Wiedząc, że może grozić mu do 12 lat pozbawienia wolności, uciekł do Francji.

Ścigany, zatrzymany i osądzony

- Prokuratura namawiała go wtedy, by powrócił do Polski i dobrowolnie poddał się karze. Twierdziła, że ma szansę na niski wyrok – wspomina Michał Fajbusiewicz. Dodaje, że nie udało mu się ustalić w lubelskiej policji czy zapadł wyrok.

W naszym archiwum jednak znaleźliśmy informację, że 1 czerwca 2006 r. kierowca gwiazdorów został zatrzymany we Francji, a po kilkunastu dniach na podstawie wydanego wcześniej europejskiego nakazu aresztowania samolotem został przewieziony do kraju, wprost do aresztu na Służewcu. Następnie został przewieziony do rodzinnego miasta. Podczas przesłuchania Dariusz Ch. przyznał się winy. Prokuratura oskarżyła go o trzy przestępstwa. Sąd zadecydował o jego aresztowaniu.

W październiku 2006 r. oskarżyciel domagał się dla Dariusza Ch. kary dwóch lat bezwzględnego więzienia. Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej skazał Dariusza Ch. na dwa lata więzienia w zawieszeniu. Oskarżony miał też zapłacić 7500 zł grzywny. Bialski prokurator rejonowy zapowiedział wtedy apelację od tego wyroku.

Biuro Prasowe Sądu Okręgowego w Lublinie poinformowało nas, że w systemie komputerowym nie ma śladu o możliwej apelacji w tej sprawie.

(Pim)

Marcelinka jedzie do niemieckiej kliniki! Udało się zebrać 2 mln zł

Wysokie (powiat lubelski): - Jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim dobrym ludziom – przyznają rodzice Marcelinki Fijołek.

Marzec 2023 roku. 10-miesięczna dziewczynka siedziała na podłodze. Niefortunnie upadła na prawy policzek. To właśnie wtedy rozpoczął się jej dramat. Po upadku pojawił się obrzęk na policzku, który zamiast się zmniejszać, zaczął się powiększać.

- Udaliśmy się do lekarza pierwszego kontaktu, który skierował nas na SOR. Marcelinka przeszła wiele badań i leczenie pod kątem obrzęku, które niestety nie przynosiło skutków. Wtedy zadecydowaliśmy o przeprowadzeniu biopsji – wyjaśniają rodzice.

Kilka dni po pierwszych urodzinach dziewczynki lekarze postawili diagnozę: nowotwór złośliwy tkanki łącznej i innych tkanek miękkich głowy i szyi.

Fot.Archiwum prywatne

20-miesięczna Marcelinka z miejscowości Wysokie (powiat lubelski) walczy z nowotworem złośliwym tkanki łącznej i innych tkanek miękkich głowy i szyi. Jedyną szansą na uratowanie życia dziewczynki jest leczenie w Niemczech. A to kosztuje 2 mln zł. - Guz odrasta i zaczyna naciekać. Obecnie jedyną szansą na jego zmniejszenie jest terapia protonowa – mówi Maja Fijołek, mama dziewczynki

Szansą dla Marcelinki jest kosztowne leczenie w Niemczech. Informacja o kosztorysie załamała rodziców dziewczynki. Za 10 cykli chemioterapii oraz terapii protonowej trzeba zapłacić 2 mln zł.

- W klinice będą przeprowadzane kolejne badania. Jeśli konieczne będzie wdrożenie immunoterapii, kwota będzie znacznie wyższa – przyznaje mama dziewczynki.

Marcelinka Fijołek jedzie na leczenie do Niemiec!

Gdy 19 grudnia ubiegłego roku informowaliśmy o zbiórce dla dziewczynki, do wymaganej kwoty brakowało ponad 980 tys.zł. 5 stycznia rodzice Marcelinki oficjalnie poinformowali, że udało się zebrać ponad 2,1 mln zł.

- Na wstępie chcieliśmy z całego serca podziękować – powiedzieć, że jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim dobrym ludziom, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uzbierania kwoty, dzięki której będziemy mogli rozpocząć leczenie Marcelinki w klinice w Niemczech! – czytamy w opisie zbiórki.

Jak przyznają rodzice: Marcelinka Boże Narodzenie spędziła w domu z rodziną. 27 grudnia wróciła do szpitala na kolejny blok chemioterapii. Przed samymi świętami Marcelinki tata zawoził osobiście do kliniki do Niemiec próbkę guza do badań, a wkrótce potem przyszła odpowiedź z laboratorium o pozytywnym wyniku badań genetycznych guza, co kwalifikuje Marcelinkę do podania immunoterapii!

I to właśnie chemioterapia połączona z immunoterapią będzie pierwszym etapem leczenia w Niemczech.

- Niestety, zanim wyjedziemy na leczenia za granicę, Marcelinka będzie poddana w Polsce 5-dniowej radioterapii. Nowotwór nie daje za wygraną i musimy zrobić wszystko, żeby zahamować go na ten moment. Bardzo boimy się, jak Marcelinka zareaguje na naświetlania, jak będzie znosić codzienne narkozy – wyjaśniają rodzice. I dodają: Zbiórka pozostaje otwarta, a cała nadwyżka zabezpieczy dalsze koszty. Całkowite koszty leczenia rodzice Marcelinki poznają dopiero na miejscu, po rozpoczęciu terapii w Niemczech i wynikach badań.

Konrad Sławiński

REG

eprasa.pl 0bf31daaba

Kuratorium prześwietliło łukowską „Piątkę” po incydencie z nożem. Są wyniki

ŁUKÓW: Kuratorium Oświaty w Lublinie przeprowadziło w grudniu kontrolę w Szkole Podstawowej nr 5 w Łukowie. Wizytatorzy sprawdzali, czy szkoła dba o bezpieczeństwo uczniów w czasie przerw międzylekcyjnych. Przyczyną kontroli była sytuacja z końca listopada, kiedy jeden z uczniów przyniósł do szkoły nóż i postraszył nim trzecioklasistów.

Kuratorium Oświaty w Lublinie zamieściło na swojej stronie internetowej protokół z kontroli, jaka odbyła się 14 grudnia 2023 r. w Szkole Podstawowej nr 5 w Łukowie.

- W związku informacją przekazaną 1 grudnia 2023 r. przez dyrektora szkoły informacją o incydencie polegającym na zastraszaniu uczniów kl. III przez ucznia kl. V w czasie przerwy, Lubelski Kurator Oświaty zlecił przeprowadzenie w szkole kontroli doraźnej, dotyczącej sprawowania przez dyrektora nadzoru nad zapewnieniem bezpieczeństwa w czasie przerw uczniom kl. III w bieżącym roku szkolnym – czytamy w dokumencie.

Uczeń (klasy V - dop. red.), wychodząc z szatni po zajęciach wf, wyjął z torebki turystycznej nóż kuchenny i groził nim uczniom klasy III b, po czym wybiegł z bloku sportowego

Nóż do szkoły

Do incydentu doszło 30 listopada podczas przerwy. 11-letni chłopiec z piątej klasy postraszył trzecioklasistów nożem kuchennym.

Dokładny opis sytuacji zamieszczono w protokole kontroli:

- 30 listopada 2023 r. podczas długiej przerwy, po piątej godzinie lekcyjnej, na parterze szkoły, w sektorze sportowym, uczeń (klasy V - dop. red.), wychodząc z szatni po odbytych zajęciach wf, wyjął z torebki turystycznej nóż kuchenny i groził nim uczniom klasy III b, przebierającym się przed zajęciami wf, po czym wybiegł z bloku sportowego. Nauczyciel pełniący w tym czasie dyżur przy szatni oświadczył w notatce służbowej, iż zaalarmowany przez uczniów klasy III b bezzwłocznie ruszył na poszukiwania ucznia, którego odnalazł w stołówce szkolnej. Uczeń został zidentyfikowany i poproszony przez wychowawcę o oddanie niebezpiecznego narzędzia. Ponieważ poinformował, iż wyrzucił nóż, wychowawczyni klasy udała się z nim na zewnątrz budynku, gdzie odnalazła nóż w miejscu wskazanym przez ucznia, po czym przekazała nóż dyrektorowi szkoły – czytamy.

Na policję

Dyrektor szkoły, Iwona Kmieć, zgłosiła bezzwłocznie incydent na policję, która przybyła do szkoły i sporządziła notatkę ze zdarzenia. Wychowawczyni ucznia kontaktowała się telefonicznie z jego matką, informując o zdarzeniu i wzywając matkę do stawienia się w szkole w trybie pilnym. 1 grudnia matka ucznia oraz uczeń złożyli zeznania w Komendzie Rejonowej Policji w Łukowie. Policja skierowała sprawę do Sądu Rodzinnego.

- 1 grudnia 2023 r. odbyła się rozmowa dyrektora szkoły, pedagoga i wychowawcy klasy z matką ucznia oraz uczniem. Podczas spotkania matce ucznia zaproponowano objęcie syna pomocą psychologiczno - pedagogiczną Wychowawca poinformował matkę ucznia, iż zostanie on ukarany zgodnie z przepisami statutu szkoły – informuje Kuratorium Oświaty.

Pomoc psychologa

Kuratorium sprawdzało także, czy wystraszonym uczniom została udzielona pomoc psychologiczna.

- 1 grudnia na pierwszej lekcji udzielono wsparcia psychologiczno - pedagogicznego uczniom klasy III b. Psycholog szkolna przeprowadziła w klasie zajęcia, których celem była identyfikacja emocji uczniów po zdarzeniu oraz zapewnienie ich, że w szkole, do której uczęszczają, mogą czuć się bezpiecznie. Psycholog przesłała do rodziców uczniów klasy III b za pomocą dziennika elektronicznego zapytanie o samopoczucie dzieci z prośbą o informację zwrotną. Poinformowała rodziców o gotowości udzielenia im wsparcia psychologicznego. Chęć spotkania wyrazili rodzice jednego ucznia, z którymi ustalono spotkanie na 13 grudnia, jednak 12 grudnia za pomocą wiadomości SMS rodzice odwołali konsultacje z psychologiem – opisują wizytatorzy z kuratorium.

Były szkolenia

4 grudnia dyrektor szkoły zwołała nadzwyczajne zebranie Rady Pedagogicznej. Omawiano zaistniałą sytuację zagrażającą bezpieczeństwu uczniów. Później nauczyciele uczący 11-latka spotkali się i analizowali jego zachowanie podczas zajęć. 6 grudnia psycholog z Centrum Działań Profilaktycznych przeprowadził w klasie V i III b warsztaty pn. „Przemoc zabija moc” - dotyczące radzenia sobie ze złością i zachowaniami agresywnymi. Tego samego dnia nauczyciele mieli szkolenie z przeciwdziałania przemocy i reagowania w sytuacji kryzysowej.

Jak z dyżurami?

Kolejnym obszarem kontroli były dyżury nauczycieli podczas przerw między lekcjami.

Dowiadujemy się, że w „Piątce” na początku każdego roku szkolnego nauczyciele podpisują „Zakres obowiązków nauczyciela dyżurującego”, zobowiązując się do rzetelnego ich wypełniania. Na rok szkolny 2023/2024 opracowano „Plan dyżurów dla klas IV- VIII” oraz „Plan dyżurów - blok sportowy”. W sektorze sportowym podczas każdej przerwy dyżur pełni dwóch nauczycieli: jeden przy szatni, gdzie uczniowie zmieniają strój przed zajęciami lub po wf -ie, a drugi nauczyciel na korytarzu i przy hali sportowej.

- Dyrektor szkoły oświadczyła, że klasa III b udaje się na przerwy międzylekcyjne tylko przed zajęciami wf, z uwagi na sportowy profil kształcenia. Uczniowie klasy III b odprowadzani są wówczas do szatni przez wychowawcę. Przy szatni nad bezpieczeństwem uczniów czuwa nauczyciel dyżurujący. W drodze na zajęcia wf oraz w drodze z zajęć do szatni za opiekę nad uczniami klasy III b odpowiada nauczyciel wychowania fizycznego – opisują wizytatorzy.

Dyrektor i wicedyrektorzy szkoły uznali, że dyżury były wypełniane prawidłowo. W roku szkolnym 2023/2024 każdy nauczyciel otrzymał kartę samooceny wywiązywania się z obowiązków nauczyciela dyżurującego, która po wypełnieniu i weryfikacji przez kadrę zarządzającą zostanie włączona do akt osobowych.

Wnioski z kontroli

Kuratorium podsumowało kontrolę w SP nr 5 następującymi wnioskami:

1. W szkole funkcjonują procedury bezpieczeństwa, jednakże nie są przestrzegane w kwestii dokumentowania - uzyskiwania potwierdzenia o zapoznaniu się rodziców/opiekunów prawnych z treścią sporządzanych notatek poprzez złożenie przez rodziców/prawnych opiekunów podpisu.

2. Należy kontynuować działania z zakresu udzielania pomocy psychologiczno - pedagogicznej uczniowi (który przyniósł do szkoły nóż - od red.) oraz dokonywać oceny jej efektywności.

Brak zaleceń

Kuratorium nie wydało Szkole Podstawowej nr 5 w Łukowie żadnych zaleceń pokontrolnych.

Skontaktowaliśmy się ze szkołą, gdzie poinformowano nas, że dzieci z klasy III oraz 11-letni uczeń są objęci pomocą psychologa i pedagoga.

mo

Siedem osób rannych w wypadku w Dębowicy. Silnik i skrzynia biegów wypadły z audi

POWIAT ŁUKOWSKI: Kierowca audi wpadł w poślizg i zderzył się „czołowo” z mercedesem. Siła uderzenia była tak duża, że silnik i skrzynia biegów z audi upadły około 30 metrów od miejsca wypadku.

19-latek kierując audi na zaśnieżonej drodze, wyprzedzał inny samochód. Audi wpadło w poślizg i zderzyło się z jadącym z przeciwka mercedesem (fot. asp. szt. Adam Zborowski z KPP Łuków)

Do groźnego wypadku doszło w Nowy Rok na drodze wojewódzkiej numer 806 w Dębowicy w gminie Trzebieszów. Tego dnia wróciła zima, mocno padał śnieg, na drogach powiatu łukowskiego panowały trudne warunki.

- Wszystko wskazuje na to, że nie uwzględnił tego kierujący samochodem audi 19-latek z gminy Trzebieszów. Młodzieniec, kierując swoim autem na zaśnieżonej drodze, wyprzedzał inny samochód. Prawdopodobnie nadmierna prędkość i brak doświadczenia doprowadziły go do utraty panowania samochodem. Audi wpadło w poślizg i zderzyło się z jadącym z przeciwka mercedesem. Siła uderzenia była tak duża, że silnik i skrzynia biegów z Audi upadły około 30 metrów od miejsca wypadku – informuje Marcin Józwik, oficer prasowy Komendy Policji w Łukowie.

Kierująca mercedesem 46-latka z powiatu bialskiego, a także podróżujący z nią 46-latek, 13-latek i 12-latka doznali obrażeń ciała. Obrażeń ciała doznał też 19-latek z audi, a także jego dwoje pasażerów. Wszyscy poszkodowani w wypadku zostali przewiezieni do szpitali. Na szczęście urazy, jakich doznali, nie zagrażają ich życiu.

mo

REG

eprasa.pl 0bf31daaba

Mistrzowie iluminacji z województwa lubelskiego!

„Najpiękniejsze iluminacje" - wyniki konkursu Wydawnictwa Wspólnota

Lubartów: Iluminacje rozświetlające ogród, oplatające elewacje budynków, najbardziej oryginalny wystrój świąteczny posesji oraz ogólne walory artystyczne i pomysł na ozdobienie posesji.

Nagrody, w postaci zestawów kosmetyków otrzymują:
powiat lubartowski - Justyna Rogala, Siedliska
powiat łęczyński - Zbigniew Pieniak, Łęczna oraz Mateusz Kowalczuk, Staroście
powiat łukowski - Mateusz Zbucki, Łazy
powiat międzyrzecki - Paweł Rypina, Korczówka oraz Agnieszka i Tomasz Kozłowiec, Łózki
powiat opolski - Aneta Kołodziej, Elżbieta oraz Elżbieta Michałek, Ratoszyn Drugi
powiat parczewski - Mitura Tomasz, Parczew
powiat puławski - Anna Bielecka, Stary Pożóg oraz Anna Wojciechowska, Opatkowice
powiat radzyński - Monika Ebert, Kąkolewnica

Ewa Jaszczak

Fot.ss
Anna Bielecka, Stary Pożóg

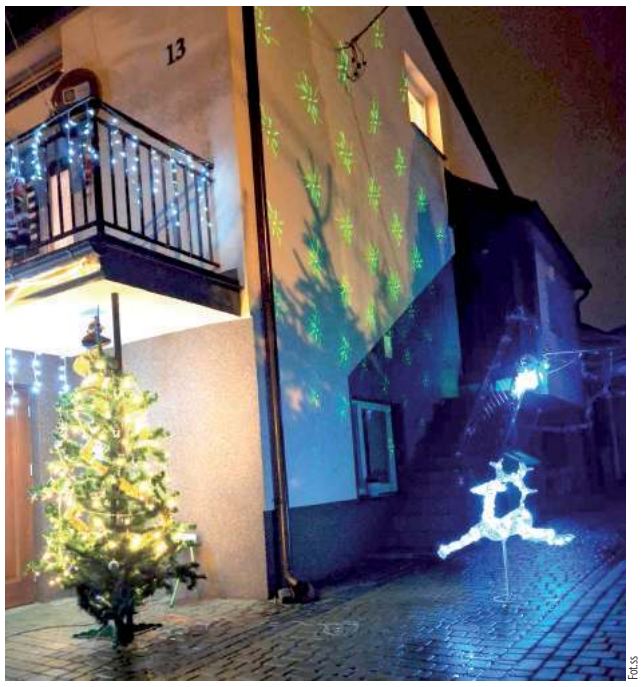
Fot.ss
Mitura Tomasz, Parczew

Fot.ss
Paweł Rypina, Korczówka

Fot.ss
Mateusz Zbucki, Łazy

Fot.ss
Aneta Kołodziej, Elżbieta

Fot.ss
Mateusz Kowalczuk, Staroście

Fot.ss
Elżbieta Michałek, Ratoszyn Drugi

Fot.ss
Monika Ebert, Kąkolewnica

Fot.ss
Anna Wojciechowska, Opatkowice

Fot.ss
Justyna Rogala, Siedliska

Fot.ss
Zbigniew Pieniak, Łęczna

Fot.ss
Agnieszka i Tomasz Kozłowiec, Łózki

REG

eprasa.pl 0bf31daaba

Witamy na świecie!

Noworodki urodzone w lubartowskim szpitalu

Michał Zub z tatą, Lubartów
ur. 3 stycznia,
g. 6:50, 2,50 kg, 63 cm
Rodzice:
Walentyna
i Viktor (na zdjęciu)

Ignaś Stolecki, Lublin,
ur. 11 grudnia, g. 15:32, 2820 g, 52 cm
Rodzice: Natalia i Mateusz

Łucja z Lubartowa
ur. 2 stycznia, g. 11, 3,80 kg, 56 cm

Emil Grzęda, Szczekarków, gm. Lubartów
ur. 3 stycznia, g. 11:40, 3,10 kg, 56 cm
Rodzice: Aneta i Krzysztof
Rodzeństwo: Alicja (4 lata)

Szymon Bogusz, Siedliska, gm. Kamionka, pow. lubartowski
ur. 2 stycznia, g. 12, 3090 g, 52 cm
Rodzice: Anna i Paweł
Rodzeństwo: Antosia i Emilka (7 lat)

Wojtuś Talarowski z tatą, Firlej, pow. lubartowski
ur. 3 stycznia, g. 20:03, 3080 g, 53 cm
Rodzice: Anita i Damian (na zdjęciu)

Wincenty Pytka, Trzciniec, gm. Lubartów
ur. 2 stycznia, g. 14:18, 3880 g, 58 cm
Rodzice: Ola i Maciek

Ksawery Jóźwik, Lubartów,
ur. 2 stycznia, g. 12:58, 3170 g, 54 cm
Rodzice: Karolina i Daniel
Rodzeństwo: Aleksander (6 lat)

Kajetan Pajdosz, Gęś, gm. Jabłoń, pow. parczewski
ur. 2 stycznia, g. 18:35, 3180 g, 53 cm
Rodzice: Sylwia i Mikołaj

Zofia Kociołko, Ostrów Lubelski, pow. lubartowski
ur. 3 stycznia, g. 19:27, 3,50 kg
Rodzice: Katarzyna i Paweł
Rodzeństwo: Nikodem

Noworodki urodzone w radzyńskim szpitalu

Jan Matejek, Kąkolewnica
ur. 19 grudnia, g. 7:35
3800 g, 58 cm
Rodzice: Dorota, Krzysztof
Rodzeństwo: Jula 9 l., Antoś 6 l.

Kacper Puła, Radzyń
ur. 4 stycznie, g. 0:35
3430 g, 57 cm
Rodzice: Justyna, Adrian
Rodzeństwo: Martyna 2 l.

Julia Madej, Radzyń
ur. 3 stycznia, g. 18:25
3510 g, 55 cm
Rodzice: Małgorzata, Krzysztof
Rodzeństwo: Artur 1 rok

Jan Włoszek, Wygnanka
ur. 1 stycznia,
g. 22:30
2840 g,
53 cm
Rodzice:
Julia, Piotr

Złóż życzenia Babci i Dziadkowi w naszej gazecie!

Przyślij do nas życzenia dla Babci i Dziadka, a my opublikujemy je w najbliższym numerze Wspólnoty Regionalnej!

Na Wasze życzenia czekamy do dn.12 stycznia 2024 roku do godz. 20:00!

Wyślij e-maila na adres kontakt@24wspolnota.pl,

napisz treść życzeń, imiona i nazwiska dziadków, swoje imię i nazwisko, miejscowość zamieszkania Babci i Dziadka.

REG

eprasa.pl 0bf31daaba

Książę Jerzy Marcin Lubomirski (1738-1811) - bigamista, utracjusz, zdrajca, degenerat, ale w sumie miły... (cz. IV)

Zmienne i kolorowe dzieje pana na zamku w Janowcu

„Urodziwy, wykształcony i inteligentny mężczyzna, wielki magnat i najmłodszy generał Rzeczypospolitej. Dezerter i zdrajca skazany na wieloletnie więzienie. Konfederat barski cieszący się łaskami króla, przeciw któremu występował. Awanturnik, hulaka przegrywający w karty pałace i włości, uwodziciel pięknych kobiet i miłośnik teatru. Na koniec żydowski hetman i życiowy bankrut" - pisze o dziedzicu janowieckiego zamku współczesny historyk. To, że o Lubomirskim nie kręci się filmów, tłumaczę sobie tylko tym, że puszczać by je trzeba było bezwzględnie po 22.

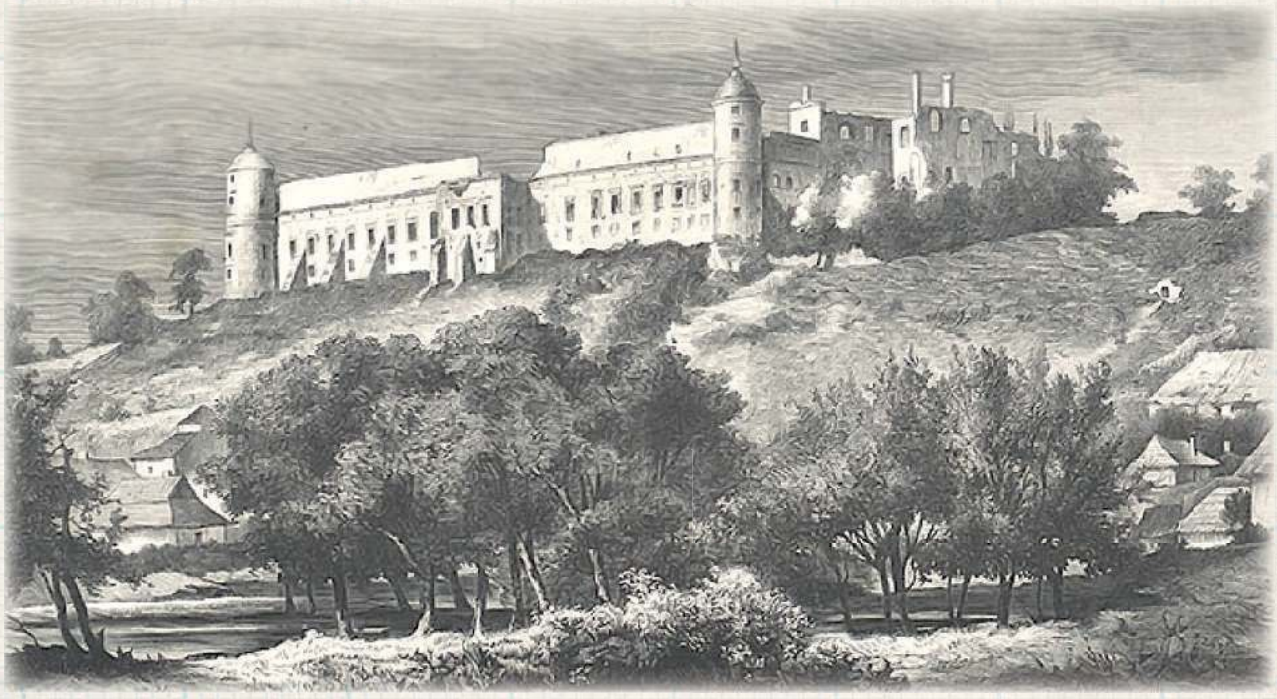

Widok zamku w Janowcu przed rokiem 1866, rycina z Tygodnika Ilustrowanego. Zamek w tym czasie przechodził z rąk do rąk i popadał w coraz to większą ruinę, nie miał dachu, a mury z kolejno przegrywały z osuwiskami, grawitacją i włościanami chętnymi na zdobycie tanim kosztem kamienia i cegły

Książę Jerzy Marcin, syn Antoniego Benedykta, urodził się i dzieciństwo spędził na zamku w Janowcu. Nauki pobierał w warszawskim Collegium Nobilium u pijarów księdza Konarskiego, potem w Luneville pod skrzydłami króla-wygnańca Stanisława Leszczyńskiego. Był niewątpliwie młodzieńcem bardzo zdolnym, łatwo przyswajającym wiedzę ogólną i języki obce, autentycznie zainteresowanym wojskowością, do której przeznaczyły go pasja i wola ojca. O dyscyplinę było trudno: bez wątpienia z urodzenia obdarzony został niepokorną i zawadiacką naturą. Wysokie urodzenie, dostęp do ogromnych pieniędzy, pozycja społeczna tylko ułatwiły rzucenie się z pełną pasją w wir uciech życia. A - Talleyrand i nie tylko on świadkami - nigdy i nigdzie nie żyło się tak przyjemnie, jak w przedrewolucyjnym Paryżu. Książę do tego stopnia dał się pochłonąć wyrafinowanej rozpuście i prymitywnemu hazardowi, że ojciec z Janowca wysłał umyślnych, by co prędzej odstawili go do domu. Stamtąd wysłano go do Różany na Wołyniu, by pod okiem siostry, Magdaleny, znalazł sobie odpowiednią żonę.

Dożywocie zamieniono Lubomirskiemu najpierw na 15 lat, wyszedł po siedmiu

Pomysł na mezalians

Skończyło się tak, jak skończyć musiało: przetestowawszy cały fraucymer, zakochał się w szlachciance Annie Wyleżyńskiej, dziewczątku godnej Lubomirskich urodą, ale nie majątkiem. Ponieważ w międzyczasie zastrzelił pewnego szlachcica, na chwilę musiał wstąpić do wojska. Długo w szyku nie wytrzymał. Wrócił do domu jako generał-major wojsk koronnych, zlekceważył najsurowsze zakazy ojca, pannę, jak się wydaje całkiem zadowoloną z takiego obrotu sprawy, porwał i uciekł na Śląsk. Dyskusyjną i nierozstrzygniętą przez biografów sprawą jest, czy się książę z Wyleżyńską przez przypadek rzeczywiście nie ożenił. Najpewniej odbył się obrzęd, w którym Anna uczestniczyła w najlepszej wierze, jednak osoba udzielająca nie była ważnie wyświęconym księdzem.

Dezerter, najemnik i bandyta

Na pruskiej ziemi zrekrutował się do tamtejszej armii. Brał udział w walkach z Austriakami na Śląsku i w Czechach (była to część tzw. wojny siedmioletniej 1756 - 1763). Z własnych pieniędzy ufundował dwa regimenty, czego kosztów mu nigdy nie zwrócono. Nie uznano też jego generalskiego stopnia i służyć musiał jako liniowy oficer. W 1759 roku porzucił pruską służbę i przekroczył ponownie polską granicę. Tam utrzymywał się z regularnej bandyterki, słabo tylko podlanej argumentacją dotyczącą konieczności aprowizowania wojska. Sam ojciec, zdaje się, że nie tylko ze wstydu, ale i obawy przed eskalacją awantur, wymusił na hetmanie Branickim użycie wojska do pojmania latorośli. Poszło nadspodziewanie łatwo, kilkunastu kompanów księcia powieszono niemal natychmiast. Jerzego Marcina odstawiono pod silną eskortą do twierdzy kamienieckiej. Tyle że nie wieziono postrzelonego młokosa, zaangażowanego w podejrzaną awanturę. Był bandytą, który gdzieś tam po drodze obrobił i zabił przygodnego kupca oraz dezerterem, który przyjął służbę w obcej armii. Każdy inny zostałby rozstrzelany zapewne niezwłocznie, Jerzy Marcin był jednak Lubomirskim.

Dość przyjemne więzienie

Złożony z 14 oficerów pod przewodnictwem kuzyna Antoniego Lubomirskiego sąd skazał go zaledwie na dożywocie, mimo że czterech sędziów głosowało za karą śmierci. Pozbawiono też skazańca stopnia wojskowego. Ojciec wynegocjował u hetmana Branickiego nadzwyczajne złagodzenie kary do 15 lat. Osadzenie w twierdzy - brzmi to groźnie, acz nie powinniśmy sobie wyobrażać sobie kamiennej piwnicy ze snopkiem słomy jako całym wyposażeniem celi.

Anna Hadikówna olśniewała urodą. Poza tym jej tata był komendantem twierdzy, w której „więziono" księcia

Karę odbywał najpierw w węgierskim Munkaczu, po trzech latach przeniesiono go do Budy. Mógł zażywać spacerów, dostarczano mu na zawołanie książki, przyjmował gości, na obiad serwowano pięć dań. Tylko że nudno było niemożebnie.

Małżeństwo nr 2

Antidotum na nudę znalazł w zawarciu znajomości z córką komendanta twierdzy i austriackiego marszałka, hrabianką Anną Hadikówną. Pisze w pamiętniku: *Widok hrabianki dziwne na mnie sprawił wrażenie, też same prawie oczy i tenże słodki dźwięk głosu jak tamtej; zaledwie pierwsze wymówiła wyrazy, wstąpiła otucha do mego serca... mogę też ręczyć śmiało, że nie jest dla mnie zupełnie obojętną, bo parę razy spojrzała na mnie tak czule i smutnie, jakby mi chciała wyrazić, że tylko skromność wrodzona zamyka jej usta, jako też przyrzekła mi przed rozstaniem, że jutro spotka się ze mną w ogrodzie, skoro wybada zamysły ojca w sprawie dotyczącej się mego uwolnienia.* Ciągu dalszego domyślić się łatwo: młodzi (on miał 27 lat i ciągle kiełbie we łbie, ona 16) przyciągali się jak dwa magnesy. Ojciec Anny rad był z książęcego zainteresowania, tym bardziej że szybko pojął, iż nie tylko książęca mitra, ale i ekspektatywa na wielkie dziedzictwa dodają zięciowi zalet. Uwięzienie wkrótce stało się zupełną fikcją: Jerzy Marcin zaczął się u Hadików stołować, a teść *in spe* biegać po dworach i instancjach, żeby wyjednać zwolnienie dla przyszłego zięcia. Rychło spisano też nader szczegółowy i wielowariantowy kontrakt przedślubny określający nie tylko sprawy majątkowe, ale też zobowiązania osobiste. Huczny ślub miał miejsce w roku 1765.

Jaśnie Pan dziedzic Janowca

Ech, kto by się tam przejmował jakąś Wyleżyńską... Po uwięzieniu „męża" przymusowo osadzono ją w klasztorze. Rezygnację z ewentualnego podnoszenia praw małżeńskich i dyskrecję umiliła darowizna w wysokości 30 tysięcy złotych. Anna dni swoich dożyła jako benedyktynka w Wilnie. Przeczytawszy w 1787 roku o jej śmierci, książę Marcin był autentycznie wzruszony.

Z Węgrami Lubomirski pożegnał się w swoim stylu. Napisał do jednego z nielicznych, którzy utrzymywali z nim w czasie uwięzienia bliższe więzi, księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku", serdeczny list. Dziękował za serdeczne słowa, gratulacje z powodu zaślubin oraz uprzejmie informował, że zaciągniętych długów i użyczonych przedmiotów (w tym złoconej karety!) zwracać nie zamierza, jedzie właśnie z nimi do Polski i traktuje jako podarek. Trochę się Radziwiłł wściekł, ale że na biednego nie trafiło, to i z czasem wybaczył.

Z córką Jerzego Marcina i Anny Hadikówny, Franciszką Łucją, wiąże się tragiczna historia. Wydana za Tyszkiewicza, piękna, inteligentna i charakterna chciała dla żartu przestraszyć nastoletniego syna, udając ducha. A ten, zbudzony w nocy, sądząc najpewniej, że to jakiś zbójca wkrada się przez okno, strzelił z naszykowanego na łowy pistoletu...

A Lubomirski spakował żonę, niewiele ruchomości i pojechał do rodzinnego, dopiero co odziedziczonego, Janowca. Mając zszarganą opinię, książę niespecjalnie angażował się w życie publiczne, nikt tam go nie wyglądał. Małżonkowie zajęli się tedy - i to z zaskakująco dobrym skutkiem - gospodarowaniem w Janowcu, małopolskiej Kolbuszowej oraz ukraińskim Połonnem. Bywali też na Węgrzech, gdzie Anna pojechała urodzić pierwsze z dzieci księcia, Franciszkę Łucję.

I co, żyli długo i szczęśliwie? Tak, ale osobno. Ludzie się bowiem zasadniczo nie zmieniają. A już książę Jerzy Marcin nie zamierzał zupełnie.

cdn.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 0bf31daaba

Nie tylko Brzóska i Słotwiński. Podlascy i lubelscy księża popierali przygotowanie powstania styczniowego

Księża uradzili: Wspieramy Czerwonych!

Ostatnie tygodnie przed wybuchem powstania wypełnione były budowaniem struktur podziemnych i wyznaczaniem przywódców. Na Lubelszczyźnie znaczną grupę wśród nich stanowili księża. Na zwołanych w przededniu powstania zjazdach kapłani diecezji sandomierskiej, lubelskiej i podlaskiej jednoznacznie poparli najbardziej radykalne stronnictwo czerwonych.

Ksiądz Brzóska, późniejszy kapelan i generał powstania, urodzony w Dokudowie (powiat bialski), do szkoły chodził w Białej, a seminarium duchowne ukończył w Janowie, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. W Łukowie był wikariuszem w kościele Przemienienia Pańskiego, o czym do dziś przypomina pamiątkowa tablica z roku 1922

W powiecie łukowskim przygotowanie powstania nie byłoby możliwe bez mocnego zaangażowania miejscowych księży. Owszem, swoje zrobili i istotne role odegrali m.in. Gustaw Zakrzewski, Teodor Jasieński, Bronisław Deskur czy pełen energii młody komisarz Leon Frankowski, lecz rzeczy całej energii najmocniej dodawało dwóch ludzi w sutannach.

Dwóch wikarych z Łukowa

Pierwszym z nich był młody wikariusz, Stanisław Brzóska, późniejszy słynny kapelan powstańczy, generał i męczennik sprawy narodowej. Pełen ognia, zapału kaznodziejskiego i politycznego, nie uznawał żadnych kompromisów i co chwila angażował się w jakiejś przepychanki z rozmaicie umocowanymi przedstawicielami administracji zaborczej. Po którymś z kolei wywrotowym kazaniu został osadzony w twierdzy i na zastępstwo przysłano pijara, Adama Słotwińskiego. Członkowie tego zgromadzenia z reguły prowadzą życie aktywne i czynne, jednak nawet na takim tle ksiądz Adam imponował żarliwością, energią i kreatywnością. Wydaje się, że był lepiej niż Brzóska przygotowany do prowadzenia polityki, działał w sposób bardziej stonowany i wyrachowany, jednak skutki osiągał podobne: rychło zostaje aresztowany i wychodzi z więzienia już po wybuchu powstania. To oni odbierali konspiracyjne przysięgi, oni też byli przewidziani do objęcia władzy na terenie odpowiednio miasta i powiatu. Warto jednak wspomnieć, że ich wysiłki były utrzymywane w pewnej dyskrecji zarówno przed ich proboszczami, którzy formalnie udawali, że nic nie wiedzą, jak i przed ogółem parafian. Słotwiński w pamiętnikach notuje, że największym zagrożeniem były lokalne wścibskie dewotki, pilnie śledzące, kto i po co w nocy przemyka się na plebanię...

Czerwoni byli obozem radykalnym, grupującym działaczy wojskowych i młodzież, zaangażowanych w patriotyczne manifestacje lat 1860 i 1861. Ich najważniejszym organem był Komitet Centralny Narodowy. Biali dążyli do odzyskania niepodległości drogą reform i koncesji uzyskanych od cara. Ich obóz skupiał głównie ziemian i mieszczan. Działali m.in. poprzez Towarzystwo Rolnicze.

Księża zwołują naradę

Postawa łukowskich księży nie była zresztą odosobniona i dokonywana przeciw władzom duchownym. W poszczególnych diecezjach zwoływano zjazdy, które debatowały wprost nad tym, czy należy angażować się w konspirację, przyszłe powstanie, jak dalece i które z wyraźnie już zarysowanych stronnictw politycznych poprzeć będzie najrozsądniej. Była też część księży, którym najbliżej było do Wielopolskiego, warszawski biskup Feliński głośno przeciwstawiał się autorom zamachów na Wielopolskiego i wielkiego księcia Konstantego. Początkowo większość, zwłaszcza starszych księży, skłaniała się ku bardziej konserwatywnym, ostrożnym i ugodowym Białym, ale z czasem aktywność radykałów zaczęła przynosić owoce. Pierwsza formalnie zorganizowała się diecezja sandomierska: najpierw we wrześniu na odpuście na Świętym Krzyżu, a potem na nieformalnym zjeździe w Świętomarzu uradzono wsparcie Czerwonych.

Zjazd duchowieństwa w Kłoczewie

Duchowieństwo z diecezji podlaskiej umówiło się w Kłoczewie koło Garwolina. Zjechali się proboszcze, wikariusze, zwierzchnicy zgromadzeń zakonnych. Zaczęło się od odprawienia uroczystego nabożeństwa, odczytano stanowisko przyjęte przez konfratrów z Sandomierza, wygłoszono, jak się wydaje, nadspodziewanie radykalne przemówienia. Samą zasadę, że księża mogą i powinni zaangażować się w ruch powstańczy, przyjęto szybko, co zaś do orientacji - przeprowadzono głosowanie, w którym za Czerwonymi, było 75 głosów, za Białymi trzy. Gustaw Zakrzewski, jeden z późniejszych najwybitniejszych dowódców powstania w regionie łukowskim, oświadczył, że takie wsparcie powstania przez duchowieństwo znaczy więcej niż sto tysięcy żołnierzy. Kilka dni później, 28 listopada, odbył się zjazd duchownych archidiecezji lubelskiej. Wśród gości byli oczywiście liderzy sprawy powstańczej, księża Brzóska i Słotwiński. *Moskwa jest apostołem zniszczenia i nienawiści, obowiązani jesteśmy bronić religii, a tem samem narodu powierzonego naszej pieczy. Wobec dzisiejszych wypadków, duchowieństwo polskie, zostając na uboczu, przybrałoby postawę grzeszną. Komitet centralny zbiera zasoby do straszliwej walki z Moskwą, wesprzyjmy go zatem powagą* - grzmiał z ambony ks. Kazimierz Sosnowski.

Gdzie indziej mniejszy zapał

Znacznie gorzej poszło w diecezjach kaliskiej i płockiej, które skłaniały się raczej ku Białym. Odbyły się też dwa zgromadzenia księży unickich diecezji chełmskiej, ale tam nie było też wielkiego entuzjazmu. Walery Przyborowski komentował, że widocznie obciążeni rodzinami księża rytu wschodniego byli mniej skłonni do ryzyka niż zachodni celibatariusze. Podobne narady, acz w węższym gronie, trwały wśród duchownych ewangelickich, a także wśród części rabinów.

Zbigniew Smółko

„Studzianka we wspomnieniach". Nie tylko o Tatarach

Jak kiedyś wyglądała polsko - tatarska wioska na Podlasiu

Meczet spalono w sierpniu 1915 r., pozostał tylko mizar. Ostatnia rodowita Tatarka zmarła w latach 80. XX wieku. Ale z wielobarwnej, wieloetnicznej i wielokulturowej tożsamości Studzianka dalej jest dumna i potrafi o niej opowiedzieć.

Zebranie ciekawych wspomnień o wsi Studzianka to nie było, jak się wydaje, szczególnie trudne zadanie. Niewielka miejscowość położona w gminie Łomazy w powiecie bialskim posiada bowiem historię, nawet jak na wyśrubowane w tej dziedzinie standardy Południowego Podlasia, fascynującą, wielowątkową, pełną smaków, smaczków, kolorów i aromatów. Historyczno - etnograficzny samograj. Pomysłodawcy i twórcy wydawnictwa, pani Małgorzata Maksymuk-Stefaniuk i Łukasz Węda, swoją pracę wykonali doskonale. Są więc wypisy z dziewiętnastowiecznego jeszcze Tygodnika Ilustrowanego, prasy okresu Międzywojnia, PRL-u i po 1989 roku oraz zebrane przy innych okazjach, mające już przeważnie kilkanaście lat, niepublikowane dotychczas relacje osób, które bądź to pochodziły ze wsi, bądź los je z nią jakoś powiązał. Często podstawą było powtórzenie przekazów zasłyszanych od rodziców albo i dziadków.

Wydanie książki z ciekawymi wspomnieniami o Studziance jest częścią konsekwentnie i przytomnie prowadzonego od kilkunastu co najmniej lat projektu nie tylko odkrycia, zapisania i wypromowania przeszłości wiejskiej społeczności, ale też uczynienia z niej osi społecznej: lokalnej samoidentyfikacji, napędu zdarzeń lokalnych i marki turystycznej. Oprócz pietyzmu i zadumy nad fajną, nietypową historią są rzeczy bliskie i konkretne: miejscowe gospodynie potrafią ugościć czeburekami, istnieje tatarska grupa rekonstrukcyjna, organizowane są „tatarskie" biegi terenowe itd. Podglądać, uczyć się, robić tak samo!

Zbigniew Smółko

Z relacji p. Magdaleny Kopeć-Remesz z Chicago (rok 2014)

...Dziadek towarzyszył mi nieodłącznie i opowiadał ciekawe historie z dzieciństwa. Dowiedziałam się wtedy, że wielu Remeszów z naszej rodziny ma w sobie cząstkę krwi tatarskiej. Pojechaliśmy odwiedzić również jedną z ostatnich czystej krwi Tatarkę na tym terenie, niestety już nieżyjącą Helenę Bandzarewicz. Ciocia Helena była niezwykle pogodną i pełną energii osobą, która tworzyła wokół siebie aurę wesołości i ciepła. Podczas tej wizyty dużo rozmawialiśmy i tak zaczęła wciągać mnie niesamowita historia mieszkańców Podlasia. Ostatecznie swoją pracę dyplomową zrobiłam nie z liternictwa, a z wystawiennictwa. Jej głównym tematem była właśnie ciocia Helena Bandzarewicz, nazywana w naszej rodzinie Czarną Ciotką...

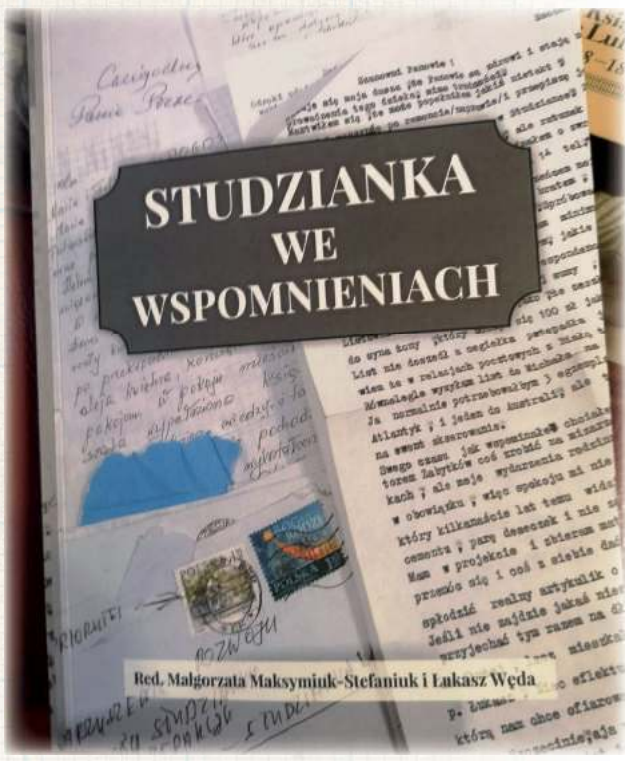

Wydawcą jest Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka z siedzibą w Studziance pod nr 42. Książkę nabyć można w Bibliotece Gminnej w Łomazach oraz u p. Łukasza Wędy (nr tel. 501266672)

eprasa.pl 0bf31daaba

PIŁKA NOŻNA - FORTUNA 1. LIGA

„Górnicy" wracają do pracy. Długie wyczekiwanie na ogłoszenie trenera

Na wtorek zaplanowano pierwszy trening piłkarzy pierwszoligowego Górnika po zimowej przerwie. Tymczasem działacze klubu z Łęcznej dali sobie dużo czasu na ogłoszenie nazwiska nowego szkoleniowca zielono-czarnych.

Fot.Górnik Łęczna/Archiwum

Do niedzieli, 7 stycznia, klub nie przedstawił jeszcze oficjalnego planu przygotowań. Nie wiadomo, z jakimi rywalami Górnik zmierzy się w sparingach i czy drużyna pojedzie na zgrupowanie

Niedługo potrwały urlopy pierwszoligowców. Łęcznianie ligowe granie w 2023 roku zakończyli w Gdyni, gdzie 16 grudnia bezbramkowo zremisowali z Arką. Zawodnicy dostali od trenera przygotowania fizycznego rozpiski z indywidualnymi ćwiczeniami do wykonania. Na wtorek, 9 stycznia, zaplanowano pierwszy trening zespołu w Łęcznej po nieco ponad trzytygodniowej przerwie.

Do niedzieli, 7 stycznia, klub nie przedstawił jeszcze oficjalnego planu przygotowań. Nie wiadomo, z jakimi rywalami Górnik zmierzy się w sparingach (poza starciem ze Stalą Rzeszów 3 lutego, przynajmniej według zapowiedzi klubu z Podkarpacia) i czy drużyna pojedzie na zgrupowanie (co najmniej osiem klubów z Fortuna 1. Ligi wysyła swoje drużyny na zagraniczne obozy, w większości do Turcji).

Kto zasili klub w tej przerwie zimowej? Który z zawodników może znaleźć innego pracodawcę? W tej kwestii też jeszcze nie podano żadnej oficjalnej informacji.

Wszystko przez to, że działacze Górnika dali sobie dużo czasu na ogłoszenie nazwiska nowego szkoleniowca zielono-czarnych.

Jak informowaliśmy już w poprzednim wydaniu „Wspólnoty", medialne doniesienia w temacie potencjalnych kandydatów na następcę trenera Ireneusza Mamrota dotyczyły czterech szkoleniowców: Robert Kolendowicz, Jarosław Skrobacz, Leszek Ojrzyński i Pavol Stano.

I to właśnie ten ostatni, według naszych informacji, a także ostatnich wiadomości medialnych, najpoważniej brany pod uwagę kandydat na stanowisko trenera Górnika - w momencie zamykania bieżącego wydania gazety „Wspólnota".

„Pavol Stano zostanie trenerem Górnika Łęczna. Dokumenty nie są jeszcze podpisane, ale jest już porozumienie klub-trener" - napisał 4 stycznia na portalu społecznościowym X Tomasz Włodarczyk, dziennikarz portalu Meczyki.pl.

Słowak Pavol Stano pracował ostatnio w Wiśle Płock. Zespół „Nafciarzy" prowadził od marca 2022 do maja 2023 roku. W pierwszym sezonie zajął z Wisłą szóste miejsce w Ekstraklasie, kolejne rozgrywki zaczął bardzo dobrze, by odejść pod koniec kampanii, zostawiając drużynę tuż nad strefą spadkową. Ostatecznie płocczanie spadli z ligi.

Dominik Smagała

Ruszają turnieje o Puchar Prezesa

To już 12. edycja halowych turniejów o Puchar Prezesa Górnika Łęczna. W rozgrywkach rywalizują chłopcy i dziewczynki w wieku 5-12 lat.

Pierwsze zawody, tradycyjnie już rozgrywane w hali stadionu GKS przy ul. Jana Pawła II w Łęcznej, już w styczniu. W poszczególnych zawodach będą mierzyć się ze sobą drużyny z roczników od 2011 do 2018.

Opłata wpisowa wynosi 400 zł od każdej zgłoszonej drużyny na jeden turniej (za wyjątkiem turniejów roczników 2016, 2017 i 2018, w których obowiązuje jedna opłata za dwie drużyny). Na jeden wybrany termin można zgłosić jedną drużynę. Wyjątek stanowią turnieje dla roczników 2016, 2017 i 2018, na które każdy klub biorący udział w turnieju zgłasza dwie drużyny. Organizator zapewnia: sędziów, opiekę medyczną, wodę dla każdego zespołu, bufet dla trenerów i kierowników drużyn, puchary i dyplomy dla wszystkich drużyn, medale i dyplomy dla wszystkich zawodników.

TERMINARZ TURNIEJÓW

Rocznik 2011
11 lutego 2024
Rocznik 2012
21 stycznia 2024
Rocznik 2013
28 stycznia 2024
9 marca 2024
Rocznik 2014
27 stycznia 2024
10 marca 2024
Rocznik 2015
20 stycznia 2024
16 marca 2024
Rocznik 2016
10 lutego 2024
3 marca 2024
Rocznik 2017
17 lutego 2024
2 marca 2024
Rocznik 2018
18 lutego 2024
Turniej kobiet (kat. orliczki i młodziczki)
17 marca 2024

Zgłoszenia na turniej przyjmowane są za pomocą formularza zgłoszeniowego dostępnego na stronie internetowej Górnika Łęczna.

dsm

Wisła już trenuje. W piątek pierwszy sparing

Drugoligowcy z Puław rozpoczęli okres przygotowawczy. Ekipa Michała Pirosa na inauguracyjnych zajęciach spotkała się w miniony piątek.

5 i 6 stycznia gracze Wisły wzięli udział w testach motorycznych. W zajęciach uczestniczyło 26 zawodników

5 i 6 stycznia gracze Wisły wzięli udział w testach motorycznych. W zajęciach uczestniczyło 26 zawodników.

- Mamy wyniki. Teraz czas na podliczenie, analizę. W poniedziałek piłkarze przeszli testy siłowe - mówi szkoleniowiec.

W tym tygodniu drużyna będzie trenowała cztery razy.

- W planach są zajęcia na boisku ze sztuczną nawierzchnią oraz w siłowni. Mikrocykl zakończymy piątkową grą ze Zniczem Pruszków - dodaje.

Od poniedziałku zajęcia wznowił Kacper Kaczorowski. 23-letni pomocnik jesienią rozegrał 15 meczów o punkty (1302 minuty). Ostatnio zmagał się z bólem w kolanie. Za tydzień do zajęć z drużyną wróci Maksymilian Tkocz. 21-letni obrońca wypożyczony z Odry Opole jest pod opieką fizjoterapeuty. Przed nim ostatnie dawki zastrzyków. W pierwszej rundzie zagrał w ośmiu spotkaniach (495 minut) i zdobył gola w wygranym 3:1 meczu z Olimpią Grudziądz.

Dużo bardziej skomplikowana sytuacja wydaje się z Bartoszem Rymkiem, który przed sezonem przyszedł z Legionovii Legionowo. 24-letni pomocnik nie wystąpił w ani jednym spotkaniu.

- Od sierpnia ma problemy z biodrem. Nikt nie chce go operować. Lekarze szukają alternatywnego rozwiązania. Sądzę, że jest bliżej niż dalej, patrząc na sytuację z Dominikiem Chebą - mówi szkoleniowiec.

A jak wygląda sytuacja z 27-latkiem? „Chebka" we wrześniu doznał kontuzji podczas treningu. Zerwał więzadło krzyżowe w prawym kolanie. 4 października przeszedł operację w Lublinie, a w obecnej chwili przechodzi rehabilitację.

- To moja pierwsza tak poważna kontuzja. Jestem w Wiśle od czterech lat. Od zawsze grało się tutaj super. Niestety przyszedł taki moment, że musiałem położyć się na stół, przejść operację. Wrócę jeszcze w tym sezonie. Wierzę w to. Niestety taki jest sport - mówi.

Przed meczem z Lechem II Poznań gracze Wisły wyszli w koszulkach z napisem „Chebka, jesteśmy z Tobą".

- Byłem na trybunach. Nie powiem, oczy mi się zaszkliły. Wsparcie kolegów z szatni to nieoceniona rzecz. Wierzę, że wrócę jak najszybciej i jeszcze pomogę - dodaje.

Zaczną ze Zniczem

Pierwszy mecz kontrolny z udziałem graczy Wisły odbędzie się 12 stycznia.

W piątek ekipa wyjedzie do Ożarowa Mazowieckiego na spotkanie ze Zniczem Pruszków.

- Godzina jeszcze nie została ustalona - mówi szkoleniowiec.

PLAN SPARINGÓW WISŁY

12.01., Znicz Pruszków
20.01., Resovia Rzeszów
20.01., Orlęta Radzyń Podlaski
27.01., Motor Lublin
27.01., Świdniczanka Świdnik
03.02., KSZO Ostrowiec Św.
03.02., Siarka Tarnobrzeg
10.02., Legionovia Legionowo
17.02., Avia Świdnik

Kędzierski poszedł za Pawlakiem

28-latek został włączony do sztabu Olimpii Grudziądz. Adrian Kędzierski w przeszłości grał w drużynach młodzieżowych Wisły Puławy.
Teraz znalazł się w sztabie szkoleniowym klubu, w którym pierwszym trenerem jest Mariusz Pawlak. Ten z kolei z powodzeniem prowadził „Dumę Powiśla". Po zakończeniu minionego sezonu odszedł z Wisły. Kędzierski będzie pełnił rolę asystenta pierwszego trenera. Umowa z puławską ekipą została rozwiązana za porozumieniem stron.
Przed przyjściem do klubu z Puław pracował w Motorze Lublin. Najpierw jako analityk w sztabie trenera Mirosława Hajdo, a następnie w grupach młodzieżowych, m.in. jako koordynator działu analizy. Wcześniej pracował w BKS Lublin, a także był asystentem trenera w trzecioligowej Stali Kraśnik. Pochodzący właśnie z tego miasta Kędzierski w latach 2011-2014 występował w juniorskich drużynach Wisły na pozycji bramkarza

U siebie, na wyjazdach...

Przed drużyną aż dziewięć spotkań kontrolnych.

Pierwszy odbędzie się w Ożarowie Mazowieckim. 20 stycznia zespół zostanie podzielony na dwie ekipy. Jedna zmierzy się z Resovią Rzeszów na boisku w Stalowej Woli, a druga zagra u siebie z Orlętami Radzyń Podlaski. Nie jest jeszcze znane miejsce rozegrania meczów z: Motorem Lublin oraz Avią Świdnik. Boje ze: Świdniczanką Świdnik, KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, Siarką Tarnobrzeg oraz Legionovią Legionowo odbędą się w Puławach.

mp

REG

eprasa.pl 0bf31daaba

Piłkarze z Ekstraklasy wzmocnili Motor

Przed rozpoczęciem okresu przygotowawczego do rundy wiosennej do zespołu pierwszoligowego Motoru Lublin dołączyło dwóch nowych zawodników. To obrońcy, którzy do tej pory grali w krajowej elicie.

Fot.Motor Lublin

Na zdjęciu Paweł Stolarski

Już 1 stycznia klub ogłosił transfer Pawła Stolarskiego, który podpisał kontrakt ważny do końca sezonu 2024/25. Nowy zawodnik lubelskiego zespołu pod koniec miesiąca będzie świętował 28. urodziny, a na świat przyszedł w Krakowie. Mierzy 181 cm wzrostu, waży 74 kg i jest prawonożny. To młodszy brat drugiego trenera Motoru, Mateusza Stolarskiego, który pracuje w klubie od drugiej połowy września 2022 roku.

Paweł Stolarski to nominalny prawy obrońca, który może także występować w drugiej linii. Jest wychowankiem krakowskiej Wisły, w barwach której zadebiutował w Ekstraklasie. Ponadto grał także dla Lechii Gdańsk, Zagłębia Lubin, Legii Warszawa, a także Pogoni Szczecin. Na swoim koncie ma dwa mistrzostwa Polski zdobyte z Legią oraz 166 meczów w najwyższej klasie rozgrywkowej i spotkania w juniorskich reprezentacjach Polski. Runda jesienna nie była dla tego piłkarza udana pod względem indywidualnym. Zagrał bowiem tylko w czterech konfrontacjach w krajowej elicie oraz po jednym starciu na poziomie eliminacji Ligi Konferencji, Fortuna Pucharu Polski oraz trzecioligowych rezerw.

– *Cieszę się, że tu jestem. Motor kojarzy mi się z bardzo dobrą grą. Z trenerem Goncalo Feio znamy się długo i gdy tylko pojawiła się okazja, żeby dołączyć do zespołu, rozpatrzyłem ją pozytywnie. Widać też, że cały klub się rozwija, a zaplecze jest na bardzo wysokim poziomie. Szczerze, to po pierwszym dniu nie odczuwam, że jest to pierwsza liga, a nie Ekstraklasa. Lubię duże wyzwania* – powiedział Stolarski po podpisaniu umowy.

Do Motoru dołączył także 23-letni środkowy obrońca Kamil Kruk, który ma na swoim koncie 51 występów w najwyższej klasie rozgrywkowej. Zawodnik pochodzący z Drezdenka od ponad dekady był związany z Zagłębiem Lubin, ale poprzedni sezon spędził na wypożyczeniu w ekstraklasowej Stali Mielec. Natomiast podczas rundy jesiennej zanotował cztery mecze w pierwszym zespole, taką samą ilość gier w drugoligowych rezerwach „Miedziowych" oraz jedno spotkanie w Fortuna Pucharze Polski.

Kruk podpisał w Lublinie umowę ważną do końca czerwca 2025 roku, z opcją przedłużenia o kolejnych 12 miesięcy. Były reprezentant Polski do lat 21 przeniósł się do Motoru na zasadzie transferu definitywnego. Kluby nie ogłosiły sumy, za jaką sprzedano obrońcę, ale raczej nie należała ona do bardzo wysokich, biorąc pod uwagę, że dotychczasowy kontrakt zawodnika wygasał za pół roku. – *Przychodząc tutaj, wiem, że wszyscy mamy jeden jasno określony cel i mam nadzieję, że uda się go spełnić już za pół roku. Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony, jak wygląda infrastruktura klubu, ale też funkcjonowanie drużyny, kontakt ze sztabem szkoleniowym. Czekam na zadania od trenerów i sztabu, żeby wdrożyć się jak najszybciej w strukturę zespołu* – przyznał Kruk.

Wzmocnienia w linii obrony nie mogą dziwić, bowiem pod względem występów na własnym stadionie tylko dwie drużyny w 18-zespołowej Fortuna I lidze straciły w pierwszej części sezonu więcej bramek od Motoru. Żółto-biało-niebiescy mieli jednocześnie najbardziej szczelną defensywę na wyjazdach ze wszystkich ekipy zaplecza krajowej elity. Po zakończeniu rundy jesiennej trener Feio zapowiadał trzy-cztery ruchy kadrowe, więc kibice Motoru mogą się spodziewać następnych transferów. Biorąc pod uwagę bardzo przeciętną jesień w wykonaniu nominalnych napastników żółto-biało-niebieskich, pewnym wydaje się, że do drużyny dołączy ponadto snajper.

Po pierwszej części obecnego sezonu „Motorowcy" zajmują trzecie miejsce w tabeli Fortuna I ligi. Do walki o punkty lublinianie powrócą w przedostatni weekend lutego.

Karol Kurzępa

Nieudany początek roku

Koszykarze Polskiego Cukru Startu Lublin przegrali w Toruniu w 16. kolejce obecnego sezonu. Dla podopiecznych trenera Artura Gronka była siódma porażka w trwającej kampanii Orlen Basket Ligi.

Już na dużą przerwę torunianie schodzili przy rezultacie 50:38. Ostatecznie ekipa z województwa kujawsko-pomorskiego wygrała na własnym parkiecie 98:84. Duża w tym zasługa aż 20 celnych rzutów z dystansu i umiejętnego dzielenia się piłką.

Następna konfrontacja czeka koszykarzy lubelskiego klubu 9 stycznia. Wówczas czerwono-czarni zmierzą się na wyjeździe z bułgarskim Spartakiem Pleven w ramach pierwszego meczu rozgrywek European North Basketball League w 2024 roku.

Arriva Polski Cukier Toruń - Polski Cukier Start Lublin

98:84

(25:20, 25:18, 24:24, 24:22)

Lublin: O`Reilly 27, Gabrić 14, Karolak 10, Benson 9, Durham 9, Wade 7, Pelczar 3, Szymański 3, Put 2

Karol Kurzępa

Cenna wygrana i historyczny awans

Siatkarze Bogdanki LUK Lublin zakończyli pierwszą część obecnego sezonu w efektowny sposób. W 15. kolejce rozgrywek żółto-czarni w pewnym stylu pokonali na własnym parkiecie GKS Katowice.

Od początku spotkania podopieczni trenera Massimo Bottiego prezentowali dobrą, równą dyspozycję, bez żadnych przestojów w grze. I choć w każdym z setów katowiczanie nawiązywali walkę z gospodarzami, to w kluczowych momentach Marcin Komenda i spółka zachowywali więcej zimnej krwi, rozstrzygając partię na swoją korzyść. Dzięki temu po raz trzeci w trwającej kampanii kibice w hali Globus byli świadkami zwycięstwa w stosunku 3:0, a żółto-czarni przełamali się po dwóch porażkach z rzędu.Wygrana z „GieKSą" oznacza dla Bogdanki LUK pierwszy w historii klubu awans do Pucharu Polski. Do rozgrywek zakwalifikowały się zespoły z ośmiu czołowych miejsc w tabeli po pierwszej rundzie. Żółto-czarni zakończyli tę część sezonu na szóstej pozycji z dorobkiem dziewięciu zwycięstw oraz sześciu porażek. Tytuł najlepszego zawodnika meczu powędrował do doświadczonego Damiana Schulza, który atakował z 64-procentową skutecznością, a także pomagał drużynie mocną zagrywką i bardzo solidnymi blokami. Co ciekawe, 33-letni siatkarz dopiero trzeci raz w sezonie znalazł się na parkiecie w wyjściowym składzie.

Następne starcie czeka żółto-czarnych w piątek, 12 stycznia. Wówczas lublinianie zmierzą się na wyjeździe z Enea Czarnymi Radom. Początek rywalizacji zaplanowano o godzinie 20:30.

Bogdanka LUK Lublin - GKS Katowice

3:0

(25:23, 25:22, 25:22)

Lublin: Hudzik 4, Schulz 18, Ferreira 9, Kania 5, Komenda 4, Brand 11, Hoss (libero) oraz Wachnik 2, Krysiak 1, Malinowski

Karol Kurzępa

Porażka na początek gry w Europie

Piłkarki ręczne lubelskiego klubu rozpoczęły rywalizację w fazie grupowej międzynarodowych rozgrywek EHF European League od przegranej. W pierwszym starciu fazy grupowej podopieczne Edyty Majdzińskiej uległy na wyjeździe rumuńskiemu klubowi CS Gloria 2018 Bistrita-Nasaud.

Do przerwy ekipa z Rumunii prowadziła różnicą trzech bramek. Początek zawodów był dość wyrównany i po kwadransie gry tablica wyników wskazywała remis 5:5. Później nieznaczną przewagę zbudowały gospodynie. Po zmianie stron Gloria nie oddała prowadzenia do końcowej syreny i ostatecznie triumfowała 26:23, choć w kilku fragmentach drugiej połowy zaliczka miejscowej drużyny była większa.– *Naszym głównym celem jest ogrywanie się na arenie międzynarodowej i sprawdzenie się w starciach z solidnymi ekipami na europejskim poziomie. Zyska na tym zespół i zyskają indywidualnie zawodniczki. To dla mnie kluczowe w kontekście tworzenia w Lublinie mocnej drużyny* – tłumaczy trenerka Edyta Majdzińska.

Do końca stycznia MKS rozegra jeszcze sześć konfrontacji, zarówno na krajowym podwórku, jak i w rozgrywkach międzynarodowych. Już w najbliższą środę biało-zielone zmierzą się u siebie z AWS Energa Szczypiorno Kalisz, natomiast w sobotę do hali Globus przyjedzie francuski Neptunes Nantes.

CS Gloria 2018 Bistrita-Nasaud - MKS FunFloor Lublin

20:31 (12:13)

Lublin: Wdowiak, Osowska - Płomińska 4, M. Więckowska 4, Achruk 3, S. Posavec 3, Szynkaruk 3, Tomczyk 2, Pastuszka 1, Balsam 1

Karol Kurzępa

Triumf w akademickich derbach

Koszykarki Polskiego Cukru AZS UMCS Lublin wywalczyły ósme zwycięstwo w obecnym sezonie Orlen Basket Ligi Kobiet. W 15. kolejce rozgrywek podopieczne trenera Krzysztofa Szewczyka wygrały na własnym z Enea AZS Politechniką Poznań.

Pierwsze dwie kwarty spotkania były dość wyrównane. Po dziesięciu minutach gry gospodynie miały cztery oczka przewagi, natomiast na dużą przerwę schodziły, prowadząc 35:31. Po zmianie stron bój na parkiecie nie był już tak zacięty. W trzeciej odsłonie mistrzynie kraju niemalże całkowicie zdominowały przeciwniczki i znacząco odskoczyły punktowo, świetnie radząc sobie w szybkim ataku. Dzięki temu do ostatniej ćwiartki przystępowały przy rezultacie 57:40. W ciągu końcowych 10 minut lublinianki potwierdziły zdecydowanie wyższą dyspozycję i przypieczętowały przekonujące zwycięstwo.

– *Drużyna zrealizowała to, co założyliśmy przed meczem. Udało nam się zdominować zespół z Poznania, mieliśmy ogromną przewagę. Dobrze kryliśmy ich zawodniczki i to zaowocowało. Zaliczyliśmy też 60 zbiórek. Prawdopodobnie od dwóch-trzech lat nie zebraliśmy tylu piłek co dzisiaj* – mówił na pomeczowej konferencji prasowej trener Krzysztof Szewczyk.

W najbliższą środę koszykarki lubelskiego klubu znów zagrają u siebie, tym razem w rozgrywkach Euroligi. Do hali imienia Zdzisława Niedzieli przyjedzie wówczas węgierski DVTK HUN-Therm. Początek potyczki z tym rywalem zaplanowano o godzinie 18:00.

Polski Cukier AZS UMCS Lublin - Enea AZS Politechnika Poznań

76:52

(17:13, 18:18, 22:9, 19:12)

Lublin: Shook 16, Gustavsson 15, Burton 11, Ziemborska 10, Goss 9, Nassisi 6, Fiszer 5, Adamczuk 2, Goszczyńska 2, Ullmann

Karol Kurzępa

REG

eprasa.pl 0bf31daaba

Potężne wzmocnienie Lewartu.
Białek: To dzięki panu Grzegorczykowi!

Lubartowianie mają kolejnego wartościowego zawodnika.

Już wcześniej informowaliśmy, iż do zespołu wraca Krystian Żelisko, który ostatnie miesiące spędził poza krajem. Teraz oficjalnie znamy kolejnego gracza, który wzmocni drużynę. To Mateusz Kompanicki.

27-letni gracz ofensywny jest wychowankiem klubu. Mając niespełna 17 lat, zadebiutował w seniorach. Co ciekawe, w pierwszym występie przeciwko Ruchowi Ryki (3:0) zdobył gola otwierającego wynik spotkania. Do zespołu wprowadzał go Grzegorz Białek, czyli obecny szkoleniowiec biało-niebieskich. Filarem defensywy zespołu był z kolei obecny prezes klubu - Tomasz „Legenda" Mitura.

W kolejnym sezonie wraz z zespołem wywalczył awans do III ligi. W niej rozegrał 33 mecze i zdobył 16 goli. Kolejno występował w: Chełmiance Chełm, GKS-ie Katowice, Błękitnych Stargard, Avii Świdnik, a ostatnio w trzecioligowej Świdniczance Świdnik.

- Cieszymy się, bo mamy wartościowego zawodnika, który nie tylko uzupełni kadrę, ale podniesie jakość i znacząco wzmocni ofensywę. Związaliśmy się umową do końca sezonu, ale wierzę, że „Kompan" zostanie z nami na dłużej. Trzeba pamiętać, że znaczącą rolę wniósł nasz sponsor, Piotr Grzegorczyk. Dziękujemy - mówi Grzegorz Białek, trener Lewartu.

mp

ROZMOWA Z Mateuszem Kompanickim, nowym-starym napastnikiem Lewartu Lubartów

Chcemy awansu do trzeciej ligi!

W Kiedyś mówiłeś, że wrócisz do Lewartu...
- Dokładnie. Pamiętam tamten wywiad i moją deklarację. Minęło trochę, ale ponownie jestem w Lewarcie. Każde powroty cieszą. Chcę pomóc Lewartowi wrócić na właściwe tory.

W O czym mówisz?
- Każdy by chciał tego, o czym rozmawialiśmy przed wywiadem. Mówię o awansie!

W Mocno!
- Mam takie marzenie, by po powrocie pomóc zespołowi uzyskać promocję do trzeciej ligi.

W Zdaję sobie sprawę, że teraz oczekiwania są jeszcze większe, jeśli chodzi o Twoją osobę...
- Oczywiście. Wiem, że przychodzę do zespołu, który posiada wielu młodych zawodników. Będę jednym z tych najstarszych. Każdy, kto spojrzy na CV, powie: „Grał w dobrych zespołach, to będzie musiał ciągnąć ten wózek".

W Tak będzie?
- Tak musi być. Wiem, że będę musiał dawać z siebie maksimum. Wierzę, że wniosę to, co najlepsze do drużyny. Liczę, że uda się nam osiągnąć miejsce premiowane awansem.

W Wróciłeś po niemal jedenastu latach...
- Wiem, do czego zmierzasz. W seniorach debiutowałem pod wodzą Grzegorza Białka. Teraz będą miał ponowną przyjemność zagrać pod jego skrzydłami. Prezesem klubu jest Tomasz Mitura, który w momencie, kiedy wchodziłem do seniorów, był pewniakiem na środku obrony.

W No i jeszcze panowie z bloku defensywnego...
- Nie możemy o nich zapomnieć (śmiech - przyp. red.). Grałem razem z Kubą Niewęgłowskim oraz w drużynach młodzieżowych z Damianem Podleśnym.

W No i musicie pociągnąć ten „wózek"...
- Wiem o tym. Mam nadzieję, że dam to, co najlepsze w moim wykonaniu.

W Chyba chciałbyś powtórzyć sezon 2015/2016...
- Oj tak. Awansowaliśmy do trzeciej ligi i w niej strzelałem jak na zawołanie. W co drugim meczu trafiałem do siatki. Fajnie byłoby powtórzyć wyczyn, a jeszcze piękniej byłoby przebić ten wynik.

Mateusz Kompanicki debiutował w Lewarcie niemal 11 lat temu. Teraz postanowił wrócić do klubu z rodzinnego miasta

> Na papierze wygląda to fajnie, ale musimy udowodnić swoją wartość na boisku. Wierzę, że to się uda. „Żelek" wrócił do kraju i chce pomóc Lewartowi. Ja podobnie. Mam nadzieję, że będziemy dobrze dogadywać się na boisku

W Po grze w Lewarcie i Chełmiance Chełm był transfer do drugoligowego GKS-u Katowice...
- To było duże wydarzenie. Otrzymałem ofertę od znanej marki. Zagrałem kilka spotkań. Mało minut. Zdobyłem jedną bramkę przeciwko Błękitnym Stargard. Wiadomo, byłem młodym zawodnikiem. Marzyłem o karierze. Z różnych przyczyn nie wyszło. Szkoda. Teraz cieszę się, że wracam do domu.

W Kolejne pół roku spędziłeś właśnie w Błękitnych...
- Również mało grałem. Po kolejnych miesiącach zdecydowałem się na powrót tutaj, gdzie czuję się najlepiej, czyli na Lubelszczyznę.

W Zauważyłeś? Do Lewartu wraca „Kompan" i „Żelek", zaś w Stali Kraśnik, czyli ekipie lidera czwartej ligi, ściągani są gracze z Brazylii...
- Każdy ma inny sposób na budowanie mocnego zespołu. Cieszy to, że Lewart stawia na miejscowych oraz graczy z najbliższej okolicy. Koledzy, znajomi czy członkowie rodziny nie pojawią się na spotkaniach w Kraśniku. A moi? Oczywiście.

W Pamiętasz pierwszy mecz w Lewarcie w seniorach?
- Oczywiście. Wszedłem do pierwszego zespołu. Wygraliśmy w Rykach, a Ty robiłeś zdjęcia, a następnie wywiad ze mną.

W Serio, pamiętasz?
- Takich rzeczy się nie zapomina. Był to mój pierwszy wywiad w życiu. Zadzwoniłeś do trenera Białka, który przekazał mi telefon.

W Kompanicki - Żelisko. To ogromne wzmocnienie zespołu...
- Cieszą takie słowa. Na papierze wygląda to fajnie, ale musimy udowodnić swoją wartość na boisku. Wierzę, że to się uda.

> Był to mój pierwszy wywiad w życiu. Zadzwoniłeś do trenera Białka, który przekazał mi telefon

„Żelek" wrócił do kraju i chce pomóc Lewartowi. Ja podobnie. Mam nadzieję, że będziemy dobrze dogadywać się na boisku.

W Gdy odchodziłeś z Lubartowa, mieliście do dyspozycji boisko „w lesie"...
- A teraz piękny obiekt ze sztuczną nawierzchnią. Warunki się poprawiły. Jest zdecydowanie lepiej. Kiedyś musieliśmy przebierać się w starych kontenerach, które były nazywane szatniami. Był problem z ciepłą wodą. Na szczęście to już przeszłość. Teraz Lewart i Lubartów nie mają się czego wstydzić. Jeszcze inaczej, z kim nie rozmawiam, jest pod wrażeniem naszych obiektów.

W A takich transferów nie byłoby, gdyby nie Piotr Grzegorczyk...
- Każdy kibic na świecie cieszyłby się, gdyby sponsorem jego ukochanego klubu był taki człowiek. Trzeba sobie powiedzieć, że gdyby nie osoba pana Grzegorczyka, dzisiaj nikt nie myślałby w klubie o wyższej lidze, a musiałby się oglądać, by nie spaść do Klasy Okręgowej. Dla mnie ten człowiek był w klubie od zawsze. Od kiedy pamiętam, pomagał Lewartowi. Odszedłem, wróciłem po jedenastu latach. On dalej jest. Możemy tylko podziękować za wielkie wsparcie klubowi.

W Co robisz oprócz grania w piłkę?
- Pracuję w spółdzielni mieszkaniowej w Świdniku. Co ciekawe, w jednym dziale z byłym graczem Lewartu - Michałem Zuberem.

Lewart startuje w sobotę. Bez Iskierki

Na 13 stycznia zaplanowany został początek przygotowań do rundy wiosennej w wykonaniu lubartowian.

Tego dnia gracze Lewartu spotkają się na boisku ze sztuczną nawierzchnią. W składzie powinni pojawić się wracający do drużyny: Krystian Żelisko i Mateusz Kompanicki. Zabraknie Dawida Iskierki, który postanowił przerwać przygodę z piłką.

Czy będą zupełnie nowe twarze? - Być może jeden gracz. Mam takiego na oku. To środkowy pomocnik. Kadra jest bogata, ale chcemy mu się przyjrzeć. Interesuje mnie jeszcze gracz na lewą obronę - mówi Grzegorz Białek, trener Lewartu.

mp

PLAN SPARINGÓW LEWARTU

24.01., Orlęta Radzyń Podl.
04.02., Motor II Lublin
10.02., Huragan Międz. Podl.
17.02., Wilga Garwolin
24.02., Kryształ Werbkowice
06.03., Ogniwo Wierzbica
09.03., Stal Kraśnik

PLAN SPARINGÓW CISOWIANKI

03.02., Wilga Garwolin
09.02., Świdniczanka Świdnik
10.02., Gracja Tczów
14.02., KSZO Ostrowiec Św.
17.02., Ruch Ryki
24.02., Motor II Lublin
02.03., Energia Kozienice
09.03., Hetman Zamość
16.03., Tur Milejów

PLAN SPARINGÓW STALI

20.01., Sokół Konopnica
27.01., Alit Ożarów
03.02., Janowianka Janów Lub.
10.02., Start Krasnystaw
17.02., Stal Kraśnik
21.02., Hetman Gołąb
24.02., Unia Bełżyce
28.02., Orion Niedrzwica
02.03., termin wolny
09.03., Wisła II Puławy

PLAN SPARINGÓW OPOLANINA

28.01., Motor II Lublin
03.02., gra wewnętrzna
17.02., Tęcza Kraśnik
24.02., Lublinianka Lublin
02.03., Stal Kraśnik
09.03., Sparta Rejowiec Fabr.

PUL

eprasa.pl 0bf31daaba

Komisarz wyborczy odkrył karty

Gmina Niemce podzielona na okręgi. Są niespodzianki

Komisarz wyborczy ogłosił ostateczny podział na okręgi w gminie Niemce. Mieszkańcy będą głosowali w czterech okręgach. Największy, reprezentowany przez szóstkę radnych, tworzą sołectwa: Dys, Jakubowice Konińskie, Jakubowice Konińskie-Kolonia i Elizówka.

Niedawno pisaliśmy o projektach podziału gminy na wielomandatowe okręgi i zwiększeniu liczby radnych do 21 w gminie Niemce, która przekroczyła 20 tys. mieszkańców. Zamieściliśmy nawet jedną z propozycji podziału, jednak ostateczny kształt okręgów jest trochę inny, a dla niektórych radnych zaskakujący.

Same Niemce w mniejszym kręgu

Wbrew oczekiwaniom nie Niemce wraz z przylegającymi sołectwami będą największym okręgiem z największą liczbą radnych. Według wersji wybranej przez komisarza największy okręg utworzą: Dys, Jakubowice Konińskie, Jakubowice Konińskie-Kolonia i Elizówka (w tej konfiguracji 5933 mieszkańców). Z tych sołectw zostanie wybranych sześciu radnych.

Z pozostałych trzech okręgów mieszkańcy wybiorą po pięciu radnych. Z rozmów z niektórymi radnymi, którzy tym razem wypowiadali się nieoficjalnie i prosili o anonimowość, wynika, że nie wszystkim odpowiada zatwierdzony kształt okręgów. Dla przykładu włączenie Nowego Stawu, położonego bliżej Lubartowa, do jednego okręgu z Ciecierzynem (położony bliżej Lublina) budzi pewne wątpliwości.

- Z wariantów nadesłanych przez Urząd Gminy Niemce wybrałem ten, który uznałem za najbardziej spójny terytorialnie, oczywiście w ramach projektów 4-okręgowych, bo te, w porównaniu do 3-okręgowych, mają dłuższą „przydatność", mimo wzrostu liczby ludności – powiedział **Marcin Piotr Chałupka**, komisarz wyborczy. - Mam świadomość, że niektóre miejscowości w danym okręgu są od siebie oddalone, ale w każdym z wariantów byłyby podobne sytuacje i w każdym jakieś sołectwo położone na obrzeżach okręgu byłoby oddalone od sołectwa położonego na przeciwnym biegunie.

Komisarz otrzymał z gminy Niemce trzy warianty uwzględniające podział na cztery okręgi (były też warianty podziału na trzy okręgi). Czy ktoś lobbował za którąś z opcji?

- Nie dotarły do mnie żadne sugestie ani tym bardziej naciski z Urzędu Gminy – zapewnił Marcin Piotr Chałupka.

Jedną z wątpliwości jest też utworzenie największego okręgu z pominięciem Niemiec (w przyjętej opcji Niemce z innymi sołectwami z okręgu pierwszego mają 5087 mieszkańców). Tak, jak wspomnieliśmy, sześciu radnych (najwięcej) będzie wybieranych z terenu, gdzie położony jest m.in. Dys. Ciekawostką jest to, że właśnie w tej miejscowości mieszkają trzy najważniejsze dziś osoby w gminie – wójt, zastępca wójta i przewodniczący Rady Gminy.

Mar, komisarz wyborczy
Mam świadomość, że niektóre miejscowości w danym okręgu są od siebie oddalone, ale w każdym z wariantów byłyby podobne sytuacje

- O tym, gdzie kto mieszka z władz gminy, nic nie wiedziałem – wyjaśnił komisarz wyborczy.

Podział tuż przed Sylwestrem. Kto miał głowę na odwołania

Niektórzy radni zwrócili także uwagę, że informacja o podziale na okręgi ukazała się 29 grudnia. Zainteresowani mieli trzy dni na zgłoszenie uwag. Jednak mało kto, a może nawet nikt nie zaglądał na stronę Państwowej Komisji Wyborczej w przeddzień Sylwestra, w Sylwestra, a tym bardziej w Nowy Rok. Telefony pomiędzy radnymi rozdzwoniły się dopiero 2 stycznia.

- Skala zmiany, przejście z okręgów jednomandatowych na wielomandatowe, sprawiły, że chciałem jak najszybciej przekazać kształt okręgów, aby sołectwa i osoby przygotowujące wybory miały jak najwięcej czasu – dodał komisarz Marcin Piotr Chałupka.

Część radnych największy żal ma jednak do władz gminy Niemce za to, że nikt z nimi nie konsultował wariantów podziału na okręgi przesłanych do komisarza wyborczego.

Wybory samorządowe planowane są na wiosnę, chociaż dokładnego terminu nie znamy. Nowy kształt okręgów jest dla mieszkańców gminy nowością, a dla kandydatów na radnych nowym doświadczeniem i wyzwaniem. Na pewno będzie ciekawie.

Podział gminy Niemce na okręgi wyborcze (w nawiasach liczba wybieranych radnych)

Okręg I (5 radnych): Niemce, Swoboda, Kolonia Bystrzyca, Dziuchów, Boduszyn, Baszki, Ludwinów, Łagiewniki.

Okręg II (6 radnych): Dys, Jakubowice Konińskie, Jakubowice Konińskie-Kolonia, Elizówka.

Okręg III (5 radnych): Kawka, Pryszczowa Góra, Osówka, Krasienin-Kolonia, Krasienin, Wola Krasienińska, Majdan Krasieniński, Stoczek, Stoczek-Kolonia, Nasutów, Pólko.

Okręg IV (5 radnych): Rudka Kozłowiecka, Ciecierzyn, Nowy Staw, Wola Niemiecka, Zalesie.

Artur Toruń

Za Przytocznem znaleziono zużyte opony. I to nawet starannie ułożone, jedna na drugiej

Śmieciowy problem w gminie Jeziorzany. Do rowów wyrzucają nawet... lodówki

Zużyte stare opony, worki ze śmieciami, a nawet lodówka czy odkurzacz - takie śmieci są regularnie wyrzucane na dzikie wysypiska na terenie gminy Jeziorzany.

Złożona z gminnych radnych Komisja Rolnictwa przyjrzała się problemowi dzikich wysypisk na terenie gminy.

- Mówiąc w skrócie, nie powstają nowe wysypiska. Od dawna jest wysypisko na Drewniku i specjalnie się nie powiększa. Ono zostało nieco uprzątnięte w miejscu, w którym jest gazociąg - zaznaczył na wstępie swojego sprawozdania radny Edward Ciota, przewodniczący Komisji Rolnictwa.

Na tym jednak kończą się dobre wiadomości.

- W Jeziorzanach są wyrzucane worki ze śmieciami na Skokach. Tam nawet ktoś wyrzucił odkurzacz. Jak jechał pracownik z kosiarką i kosił pobocze drogi, to rozwalił to wszystko, to się rozleciało. Wyrzucane są butelki, worki i reklamówki ze śmieciami w łąki przy drodze powiatowej w kierunku Blizocina. Ludzie wyrzucają to chyba, przejeżdżając samochodami, bo inaczej nie można sobie tego wyobrazić - relacjonował radny.

Za Przytocznem znaleziono zużyte opony.

- I to nawet starannie ułożone, jedna na drugiej. Ktoś sobie zadał trud, by to ułożyć... To były opony samochodowe, także można to było zdać na PSZOK. Wydaje mi się, że to mógł być ktoś obcy, bo mieszkańcy wiedzą, że mogą bezpłatnie zdać cztery opony w roku - uważa Edward Ciota.

Sytuacja powtórzyła się w Jeziorzanach, przy drodze w kierunku Blizocina.

- Jak się jedzie do Blizocina, po prawej stronie, leży pięć czy sześć opon wyrzuconych na prywatną łąkę. To zostało tam wywiezione przed świętami - zaznacza radny z Jeziorzan.

Wśród odpadów na terenie gminy znaleziono też... lodówkę.

- Ona została rozebrana z blachy, został sam ten korpus. To było przy drodze powiatowej - raportował Edward Ciota.

Andr
radny Rady Gminy Jeziorzany
Zakupmy kamery fotopułapki i zamontujmy w kluczowych miejscach. Złapalibyśmy jednego i by posprzątał

Edwar
radny Rady Gminy Jeziorzany
Znaleziono lodówkę, została rozebrana z blachy, został sam ten korpus. To było przy drodze powiatowej

Problem jest też w Stoczku Kockim, gdzie ludzie wyrzucają śmieci do starej żwirowni.

- Największy problem z odpadami jest przy drogach powiatowych. Powinniśmy zwrócić uwagę powiatowi, żeby te śmieci posprzątał - stwierdził Andrzej Adamczyk, który ma też pomysł na tych, którzy wyrzucają śmieci na dzikie wysypiska. - Zakupmy kamery fotopułapki i zamontujmy w kluczowych miejscach. Złapalibyśmy jednego i by posprzątał. Problem by się rozwiązał - uważa radny.

Odpady takie jak zużyte opony, elektrośmieci czy odpady wielkogabarytowe mieszkańcy gminy Jeziorzany mogą oddać do punktu selektywnej zbiórki odpadów komunalnych (w skrócie PSZOK), mieszczącego się przy ul. Blizockiej 33 w Jeziorzanach.

Dominik Smagała

Zderzenie w Annoborze Kolonii. Pasażerka audi przewieziona do szpitala

Do zderzenia doszło 2 stycznia, policja otrzymała zgłoszenie o zdarzeniu o godz. 18.24.

Jak informuje sierż. szt. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie, 57-letni mieszkaniec gminy Łuków kierujący skodą nie zachował bezpiecznej odległości na prostym odcinku drogi i najechał na tył audi kierowanego przez 64-letniego mieszkańca gminy Radzyń Podlaski. Pasażerka audi, również 64-letnia mieszkanka gminy Radzyń Podlaski, została przewieziona do szpitala na badania. Początkowo zdarzenie miało być potraktowane jako wypadek, ostatecznie jednak zostało zakwalifikowane jako kolizja.

Marcin Kusyk

LUB

BURMISTRZ MIASTA KAMIONKA

Działając na podstawie art. 35 ust.1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz.344 z późn.zm.).

INFORMUJE

że na okres 21 dni na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Kamionce oraz tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży tj. działki nr 267, położonej w miejscowości Kamionka, w obrębie geodezyjnym - 0001 Kamionka Miasto, gmina Kamionka. Szczegółowych informacji dot. sprzedaży można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Kamionce w pok. nr 3 lub pod nr tel. (81) 852-65-58.

Wójt gminy Michów

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy; BIP oraz na stronie internetowej wwwgminamichow.pl znajduje się wykaz nieruchomości zabudowanej oznaczonej nr 194/4 i nr 195/4 obręb ewidencyjny Michów Osada, przeznaczonej do wynajmu na rzecz dotychczasowego najemcy, na okres do 3 lat.

eprasa.pl 0bf31daaba

Nagrodzeni w konkursie „Zaśpiewajmy Jezuskowi”

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Nagrody wręczono w ubiegłym tygodniu w starostwie

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Mikołaj Skoczylas został laureatem w kategorii 11-18 lat, a także dostał nagrodę publiczności, otrzymując aż 4,4 tysiące lajków

Zwyciężył zespół stworzony przez dzieci z rodziny Kosakowskich, Rzędzianów i Lichamnów, a w starszej kategorii Mikołaj Skoczylas, który dodatkowo dostał nagrodę publiczności.

W Starostwie Powiatowym wręczono nagrody laureatom konkursu „Zaśpiewajmy Jezuskowi”.

„Serdecznie gratulujemy wszystkim laureatom, których pasja i talent sprawiły, że atmosfera była niezwykle magiczna. Dziękujemy również wszystkim uczestnikom za zaangażowanie i obecność” - napisali pracownicy starostwa.

„Niech ta radosna tradycja kontynuowana będzie przez kolejne lata, wprowadzając świąteczny nastrój w naszym powiecie. Wspólne śpiewanie kolęd to wyjątkowy sposób na budowanie więzi i dzielenie się radością świąt” - dodali.

kk

ZWYCIĘZCY:

dzieci do lat 10:
1. Zespół dziecięcy - Wiktoria, Antoni Kosakowscy, Błażej, Miłosz Rzędzian, Karol, Nadia Lichman
2. Hanna Kukuszka
3. Aniela Kozioł
Wyróżnienia: Nadia Budzyńska, Alicja Jastrzębska

11 - 18 lat:
1. Mikołaj Skoczylas
2. Filip Pietrzak
3. Aleksandra Wiechnik

Wyróżnienia: Emilia Katyl, Emilia Oczyńska

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Zwycięzcy w kategorii dzieci do lat 10. Skład zespołu - od lewej: Wiktoria Kosakowska, Nadia i Karol Lichman, Miłosz Rzędzian, Antoni Kosakowski, na drugim tle - Błażej Rzędzian. Na zdjęciu ze starostą Krzysztofem Niewiadomskim i naczelniczką wydziału promocji Wioletą Olender

CZYTELNICY KOMENTUJĄ

Górnicy chcą wiedzieć: kto kupi węgiel z Bogdanki?

Związkowcy pytali zarząd kopalni, czy znalazł alternatywnych odbiorców węgla - Nie otrzymaliśmy informacji zwrotnej - ubolewali.

Sztygar: Nie panikować - produkować - jak jest na hałdzie, wcześniej czy później zejdzie. A dlatego, żeście nie mieli węgla na hałdzie - to jak klękła ściana jedna - to żeście nie mieli co sprzedawać. Ponad 2 mln ton węgla wyjechało w 3Q nie jest źle. Jak zostanie 500 to się nic nie stanie. I milion, a nawet 2 mogłaby trzymać w zapasie Bogdanka. To żaden problem - bo węgiel wydobyty - jest już zapłacony, jeżeli chodzi o koszty. I wtedy jego sprzedaż - to czysty zysk. Myśleć. Największy koszt w wydobyciu węgla - to ludzie i roboty przygotowawcze oraz prąd.

Karuzela nazwisk w Łęcznej po zwolnieniu trenera Mamrota

Gdy oddawaliśmy ten numer do druku, nie wiadomo było, kto zostanie nowym szkoleniowcem zielono-czarnych, ale znane w środowisku piłkarskim nazwiska przewijały się w mediach i dyskusjach na portalach społecznościowych w kontekście posady trenera Górnika.

Janusz Soprych: Głupota Prezesa, że zwolnił trenera, teraz na wiosnę będą przegrywać.
Henryk Kwinto: W Łęcznej potrzebny jest fachowiec: tylko Sagan! On zapewni Górnikowi europejskie puchary.
Lukasz Markowski: Źle zrobili, że zwolnili Mamrota.

kk

Radni Ludwina przyjęli budżet na 2024 r.

Będzie remont budynku urzędu gminy i renowacja cmentarzy. 28 grudnia radni Ludwina zagłosowali za budżetem na 2024 rok.

Zaproponowany budżet składa się z następujących wartości: dochody 62,9 mln zł, wydatki 72,7 mln. Oznacza to deficyt blisko 10 mln. Źródłem pokrycia dziury budżetowej mają być kredyty na blisko 8 mln zł, pozostała kwota, to środki na koncie gminy w kwocie blisko 2 mln.

Komisja budżetowa oraz Regionalna Izba Obrachunkowa w Lublinie nie miała obiekcji co do złożonego projektu. W głosowaniu udział wzięło 12 radnych, którzy jednogłośnie przyjęli projekt uchwały.

- Dziękuję serdecznie za przyjęcie budżetu. Wspólnie nad nimi pracowaliśmy. To budżet pełen wyzwań. Historyczny budżet na swoją wielkość, ale i na inwestycje, które zaplanowaliśmy – powiedział Andrzej Chabros.

Wójt gminy podkreślał, że przy wyborze inwestycji gmina brała pod uwagę opinię mieszkańców a najważniejsze z nich to: budowa ujęcia wody w Jagodnie, przebudowa ujęcia w Zezulinie czy rozbudowa szkoły w Zezulinie Pierwszym.

- Dziękuję państwu za przyjęciem tego budżetu. Wiem, że niektóre decyzje były trudne. Bo różnie zwiększamy zadłużenie, ale warto podkreślić, że kredyt będzie stanowił wkład własny do naszych inwestycji – podkreślił włodarz gminy.

Konrad Sławiński

Suche trociny spowodowały pożar w kotłowni

Fot.Ochotnicza Straż Pożarna w Spiczynie

W ubiegły czwartek nad ranem wybuchł pożar w kotłowni domu w Charlężu-Kolonii, w którym mieszkają dwie rodziny.
Przyczyną pożaru okazały się suche trociny, które znajdowały się przy piecu. W chwili zdarzenia w budynku przebywało osiem osób. Na szczęście nikt nie ucierpiał.
Na miejsce przyjechało łącznie 15 strażaków, z Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej oraz z OSP Spiczyn i OSP Charlęż.
Strażacy ugasili pożar i przewietrzyli budynek.

Konrad Sławiński

LEC

eprasa.pl 0bf31daaba

Zmarł Piotr Kaczor, były prezes lubartowskiego Związku Kombatantów

W czasie służby wojskowej wjeżdżał ciężarowym Fordem na wysokość I piętra. Jako emeryt społecznie pełnił funkcję prezesa Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych oddziału w Lubartowie. Piotr Kaczor zmarł 29 grudnia.

Piotr Kaczor urodził się w Szczekarkowie Kolonii w 1925 r. Przed wojną oglądał obchody Święta Niepodległości w Lubartowie.

- Była msza, potem był pochód, w którym szły szkoły. Przechodziło się przed trybuną w ogródku jordanowskim. Przyjeżdżało wojsko z Lublina - wspominał w rozmowie ze Wspólnotą.

Służba w „Polskiej Syberii"

Do wojska trafił z poboru. Został powołany 26 sierpnia 1946 r. Wraz z nim do wojska poszli koledzy: Adam Bigoraj, Franciszek Przystupa, Gienek Bobikowski. Poborowi dojechali do Ełku pociągiem, stamtąd dotarli do Suwałk piechotą. Pan Piotr wraz z innymi rekrutami trafił do 57 Pułku Piechoty. Po szkoleniu nowych żołnierzy rozdzielono do poszczególnych oddziałów.

- Dostaliśmy w kość podczas szkolenia strzeleckiego. Karabiny miały źle ustawione celowniki, zwłaszcza jeden z nich nigdy nie trafiał w cel. Nasz dowódca wziął ten karabin - nie trafił. Potem powiedział: to wy tak strzelacie. Pogonili nas wtedy za to strzelanie - wspominał Piotr Kaczor. Rekrutom dogryzł wtedy jeden z kaprali. Nie było to z jego strony znęcanie, ale dał poborowym popalić w czasie ćwiczeń z musztry, ciągle ćwiczyli padnij - powstań.

W czasie służby żołnierzom dokuczyła mocno zima. W Suwałkach mieszkali w koszarach wybudowanych jeszcze w czasach carskich. Duże sale i jeden piec, ale nie było czym w nim palić. Żołnierze rozbierali klepkę podłogową. Niewiele to jednak dało. Mówili więc, że służą w „polskiej Syberii". Na sali było 16 stopni poniżej zera. Dostali pozwolenie, żeby spać po dwóch i przykrywać się płaszczami.

Piotr Kaczor miał być skierowany na kurs podoficerski, bo miał ukończone 7 klas szkoły powszechnej. Wymówił się jednak od tego, argumentując, że ma płaskostopie. Został przydzielony do artylerii pułkowej. Okazało się, że potrzebni są kierowcy. Piotr Kaczor zgłosił się do szkoły kierowców w Ełku. Były wykłady, nauka jazdy.

Piotr Kaczor

Do wojska trafił z poboru. Został powołany 26 sierpnia 1946 r. Wraz z nim do wojska poszli koledzy: Adam Bigoraj, Franciszek Przystupa, Gienek Bobikowski

Trumna z ciałem Piotra Kaczora spoczęła na cmentarzu parafialnym w Lubartowie

Poczet sztandarowy Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych

Służba płynęła raczej spokojnie. W okolicach, gdzie służył Piotr Kaczor, działały jednak bandy szabrowników. Raz, gdy pełnił nocną wartę, prawdopodobnie wojskowy magazyn, którego pilnował, miał być okradziony. Wartownik maszerował po wyznaczonym do pilnowania odcinku, zrobił w tył zwrot i ruszył w przeciwną stronę - w tym momencie padł strzał. Nie złapano sprawcy.

Fordem na I piętro

W 1947 r. na Wielkanoc Piotr Kaczor miał dostać urlop, jednak 28 marca w zasadzce UPA w Bieszczadach został zabity generał Karol Świerczewski, ówczesny minister Obrony Narodowej. W całym wojsku urlopy wstrzymano. Rozpoczęła się Akcja Wisła - przymusowe wysiedlanie ludności ukraińskiej z południowo - wschodniej Polski. Wysiedleńców wywożono na Ziemie Odzyskane. Transporty z Ukraińcami docierały też na Mazury, gdzie służył Piotr Kaczor. Pod Giżyckiem wraz z innymi żołnierzami najadł się strachu, gdy pociąg z wysiedlonymi zatrzymał się nad jeziorem. Na jego brzegu leżało mnóstwo poniemieckiej amunicji i niewybuchów, które rozminowujący teren saperzy poukładali w skrzyniach w stosy. Piotr Kaczor miał akurat wartę.

- Z wagonu wysiadła jedna Ukrainka. Wzięła kociołek, ze skrzynek z amunicją ustawiła sobie palenisko i chciała na tym gotować obiad. Kiedy dowódca warty to zobaczył, kazał przetoczyć wagon na bezpieczną odległość od amunicji - wspominał pan Piotr. Gdyby nie interwencja dowódcy, wszyscy mogliby wylecieć w powietrze.

Jako szofer Piotr Kaczor został skierowany do Olsztyna. Ciężarowym fordem 6 wjeżdżał po rampie do magazynu na wysokość I piętra. Ford był do tego za szeroki, miał tylko 5 centymetrów luzu. Jako szofer Piotr Kaczor dosłużył do końca służby wojskowej. Do cywila poszedł w 1948 r.

Prezes Związku Kombatantów

Po wyjściu do cywila założył rodzinę. Z przyszłą żoną Wandą mieszkali około kilometra od siebie, ale nie znali się. Poznała ich bratowa Piotra Kaczora. 19 listopada 1949 r. wzięli ślub kościelny. Ślub cywilny był w marcu następnego roku. W 1950 r. urodziła się ich córka Elżbieta, dochowali się czwórki wnuków, mieli też gromadkę prawnuków.

Piotr i Wanda Kaczorowie przeżyli razem 66 lat. Piotr Kaczor na emeryturze dorabiał m.in. w Sanepidzie jako konserwator i palacz. Przez wiele lat działał społecznie, był prezesem Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. W czasie prezesury Piotra Kaczora Związek aktywnie upowszechniał tradycje Wojska Polskiego na terenie Lubartowa. ZKRP i BWP był współorganizatorem wystaw o tematyce oręża polskiego. Pierwsza wystawa obrazowała żołnierzy piechoty, następnie lotnictwa, kolejna - kawalerię. Przy wsparciu finansowym władz terenowych Związek wybudował pomnik śp. Majora Romana Jeziora, Komendanta Lubartowskiego Obwodu AK.

Piotr Kaczor był odznaczony wieloma odznaczeniami kombatanckimi, m.in. Krzyżem Zwycięstwa. Otrzymał też pamiątkowy medal od marszałka województwa lubelskiego, który w 2018 r. wręczył mu Henryk Smolarz podczas uroczystości w lubartowskim Urzędzie Miasta. Piotr Kaczor był prezesem Związku Kombatantów do 2017 r., kiedy przestał pełnić tę funkcję m.in. ze względu na stan zdrowia.

Zmarł 29 grudnia w wieku 98 lat. Pogrzeb Piotra Kaczora odbył się 3 stycznia. Mszę świętą odprawiono w bazylice św. Anny. Ciało zmarłego złożono na cmentarzu parafialnym w Lubartowie.

Marcin Kusyk

LUB

eprasa.pl 0bf31daaba

Gmina Puchaczów

Gmina Cyców

Mieszane grupy w przedszkolu już są, ale panie nie zmieniają się często

Mimo sprzeciwu rodziców zmiany w funkcjonowaniu Przedszkola Samorządowego w Cycowie zostały już wprowadzone. Od 1 grudnia utworzono mieszane grupy w czasie, gdy dzieci w przedszkolu przebywa mniej. Skargę rodziców radni uznali za bezzasadną.

Fot. transmisjazabad.info

Skarga rodziców była rozpatrywana na sesji 29 grudnia

Do końca listopada ubiegłego roku w Przedszkolu Samorządowym w Cycowie dzieci przebywały tylko w swoich grupach i nie było mieszania np. Żabek z Myszkami czy Pszczółkami, nawet gdy w danej grupie zostawało tylko kilkoro dzieci.

Wójt gminy Cyców, Wiesław Pikuła domagał się od dyrektora Zespołu Szkół w Cycowie takich zmian w arkuszu organizacyjnym przedszkola, aby nie było więcej sytuacji, że w pewnych godzinach nauczycielka zostaje tylko z kilkorgiem maluchów. A tak się działo m.in. po godz. 15, kiedy gmina przeprowadziła w przedszkolu kontrolę.

Dyrektor ZS w Cycowie, Zbigniew Rutkowski zastosował się do tych wytycznych i od 1 grudnia przedszkole nie pracuje już przy pełnej obsadzie przez osiem godzin. Wprowadzony aneks do arkusza organizacyjnego Zespołu Szkół w Cycowie dostosowuje godziny pracy nauczycielek do deklaracji rodziców. Teraz w godzinach, gdy dzieci w przedszkolu przebywa mniej (bo inne poszły już do domu), maluchy schodzą się do jednej czy kilku sal.

- Tak jest we wszystkich przedszkolach. Przecież nie możemy trzymać siedmiu nauczycieli i płacić im za opiekowanie się jednym czy dwójką dzieci. Chciałem takich zmian w arkuszu już od kwietnia, ale dyrektor się opierał. Dopiero zastosował się do tych zmian teraz, przez co zmiany są wprowadzanie dopiero od 1 grudnia w trakcie roku szkolnego – mówi „Wspólnocie" wójt Wiesław Pikuła.

„Nasze dzieci są przeganiane jak owce na Podhalu"

Zmiany w arkuszu organizacyjnym zostały wprowadzone, mimo sprzeciwu rodziców, którym nie podobało się m.in. to, że nagle w trakcie roku szkolnego coś się zmienia. Dlatego w listopadzie złożyli skargę na działalność wójta do Rady Gminy Cyców. Podpisało się pod nią 162 rodziców (do przedszkola uczęszcza 163 dzieci).

„Najmłodsze dzieci dopiero zaaklimatyzowały się w grupach (bądź jeszcze nie), zaufały swoim paniom. Jak więc teraz można naruszyć ich strefę komfortu przez zwykłe widzimisię?" - pytali rodzice w skardze na wójta.

Pisali także: „nie zgadzamy się, żeby nasze dzieci wędrowały po całej placówce, zmieniając otoczenie i nauczycieli, żeby były mieszane w grupach" i „na szukanie oszczędności kosztem naszych dzieci".

Rodzice obawiali się, że będą mieszane dzieci z różnych grup wiekowych, a panie będą się im zmieniać 4-5 razy dziennie.

Skarga na działalność wójta Wiesława Pikuły była rozpatrywana przez radnych na posiedzeniu Komisji Skarg, Wniosków i Petycji, 10 grudnia.

Jedna z mam w czasie posiedzenia mówiła, że po zmianach jej dziecko wychodzi z przedszkola wycofane i zapłakane. Dodała, że teraz przez „wędrówkę między salami" łatwiej wśród dzieci będą przenosiły się choroby. - Nasze dzieci są przeganiane jak owce na Podhalu – skwitowała.

Wiesław Pikuła, wójt Cycowa
Nie możemy trzymać siedmiu nauczycieli i płacić im za opiekowanie się jednym czy dwójką dzieci

Dyrektor uspokaja

W czasie posiedzenia komisji odczytane zostały pisemne wyjaśnienia dyrektora ZS w Cycowie, który podkreślił, że wprowadzone zmiany nie będą szkodziły dzieciom.

„Uzgodnione z panem wójtem i zaproponowane w aneksie przedszkola rozwiązanie organizacyjne nie spowodują sytuacji, że dzieci w ciągu dnia będą się zmieniać co półtorej godziny i spotykać na swojej drodze siedmiu nauczycieli" - napisał dyrektor Zbigniew Rutkowski, który dodał, że dzieci większość czasu będą spędzać ze swoimi paniami, z którymi nawiązali więź.

A łączenie dzieci z różnych grup wiekowych (czego obawiali się rodzice) ma miejsce jedynie przez ostatnie pół godziny pracy przedszkola.

To przekonało większość radnych, by zagłosować za uchwałą uznającą skargę rodziców za bezzasadną (10 głosów za, 3 przeciw, 2 wstrzymujące).

Kamil Kulig

Wójt Cycowa: Będę pisał do nowej minister edukacji

Częstym zarzutem kierowanym w stronę wójta ze strony dyrektora Zespołu Szkół w Cycowie, rodziców i radnych jest to, że utrzymuje małe szkoły, gdzie w klasach uczy się po kilkoro dzieci, a nawet w jednej z klas ósmych jest tylko jeden uczeń.

- Ustawa zabrania likwidacji czy zmniejszania stopnia organizacyjnego małych szkół bez zgody kuratora, a wystarczy jedna skarga rodzica, by zablokować likwidację – wyjaśnia Wiesław Pikuła, który zaznacza, że żadnej placówki oświatowej nie zamierza likwidować.

- Chciałbym jednak, by organ prowadzący miał możliwość przeniesienia uczniów do innej szkoły, aby nie utrzymywać klas z kilkoma uczniami. Kiedyś gminy miał taki instrument. Będę pisał do nowej minister edukacji o to, by taka możliwość została przywrócona – zapowiada wójt.

Kamil Kulig

Największą inwestycją będzie dalsza budowa Gminnego Centrum Sportu i Rekreacji

Spada zadłużenie gminy Cyców. W 2023 roku deficyt urzędu wynosił ponad 13 mln zł. W 2024 ma wynieść blisko 8 mln. – Będzie to budżet kontynuacji wielu inwestycji – przyznał Wiesław Pikuła.

PLANY INWESTYCYJNE NA 2024 rok:

Budowa Gminnego Centrum Sportu i Rekreacji – **8 mln 623 tys. zł**

Budowa hali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Garbatówce – **1 mln 315 tys. zł**

Budowa hali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Stawku - **1 mln 315 tys. zł**

Renowacja zabytkowego kościoła wraz z dzwonnicą przy ul. Kościelnej w Cycowie - **651 tys. zł**

Zakup i modernizacja wraz z dostosowaniem do potrzeb osób niepełnosprawnych budynku po Gminnej Spółdzielni - **524 tys. zł**

Budowa otwartego zbiornika retencyjnego o powierzchni do 5000 m2 na działce nr 50 w miejscowości Stawek - **500 tys. zł**

Renowacja dawnego domu modlitwy w miejscowości Cyców Kolonia Druga - **254 tys. zł**

Budowa placu zabaw w Cycowie - **200 tys. zł**

Uruchomienie oczyszczalni ścieków w miejscowości Podgłębokie - **100 tys. zł**

Zacznijmy od danych. Według projektu uchwały planowany dochód gminy w 2024 roku wyniesie ponad 64 mln zł. Wydatki określono na kwotę blisko 72 mln. Proste matematyczne obliczenie określa, iż tegoroczny budżet zakończy się ujemnym bilansem na blisko 7 mln 720 mln zł.

- Ten budżet jest łatwiejszy, bo mamy mniejszy deficyt. W 2023 roku było to ponad 13 mln zł – powiedział w trakcie ostatniej sesji rady gminy w ubiegłym roku wójt Pikuła.

Urząd Gminy ma jednak plan, by spłacić owe planowane zadłużenie. Źródłami pokrycia deficytu są „zastrzyki" gotówki w postaci m.in. kredytów i pożyczek (6,5 mln zł) oraz nadwyżki budżetowej w 2023 roku (blisko 1,22 mln zł).

Budżet kontynuacji

Jak przyznał Wiesław Pikuła, tegoroczny budżet ma być kontynuacją kilku projektów, które rozpoczęły się w 2023 roku. Chodzi o m.in. budowę placu zabaw w Cycowie, renowację zabytkowego kościoła przy ul. Kościelnej oraz budowę otwartego zbiornika retencyjnego w miejscowości Stawek.

Decyzja o uchwaleniu budżetu okazała się „prawie" formalnością. Na 15 obecnych radnych na sali 14 zagłosowało za przyjęciem uchwały budżetowej z autopoprawkami. Jedna osoba wstrzymała się od głosu.

Konrad Sławiński

LEC

eprasa.pl 0bf31daaba

STRONĘ REDAGUJE:
Kamil Kulig,
tel. 530 054 829

Gmina Ludwin

Gmina Milejów

Trzech Króli na czele barwnego orszaku

Fot.Konrad Sławiński

Tegoroczny Orszak Trzech Króli poprzedziła msza święta w parafii pw. Wniebowzięcia NMP

Fot.Konrad Sławiński

Inscenizacja Orszaku Trzech Króli była tworem uczniów ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Konarskiego

Fot.Konrad Sławiński

Mimo mroźnej aury mieszkańcy Milejowa tłumnie wzięli udział w Święcie Trzech Króli

Fot.Konrad Sławiński

Uczestnicy orszaku wyruszyli sprzed kościoła i dotarli do sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury

Fot.Konrad Sławiński

Co roku Święto Trzech Króli jest okazją do fuzji różnych pokoleń

Fot.Konrad Sławiński

Na trasie przemarszu młodzież odgrywała różne scenki

Fot.Konrad Sławiński

Wyremontowana sala widowiskowa kolejny raz zapełniła się po brzegi

Niestraszne było zimno wiernym z Milejowa, którzy wzięli udział w barwnym Orszaku Trzech Króli zorganizowanym przez Forum Kobiet Gminy Milejów oraz parafię p.w. Wniebowzięcia NMP przy współpracy z OSP Milejów, Szkołą Podstawową im. Stanisława Konarskiego i Gminnym Ośrodkiem Kultury.

Tegoroczny Orszak Trzech Króli rozpoczęła uroczysta msza święta. Tuż po niej kilkudziesięciu mieszkańców Milejowa wyruszyło w barwnym orszaku.

Mimo zimna wiernym nie brakowało uśmiechu na twarzy. We wspólnej wierze dotarli do Gminnego Ośrodka Kultury, gdzie w sali widowiskowej uczniowie Szkoły Podstawowej zaprezentowali przygotowany z okazji Święta Trzech Króli występ artystyczny.

Konrad Sławiński

Fot.Konrad Sławiński

Było też wspólne kolędowanie z zespołem śpiewaczym Jaszczowianki

Fot.Konrad Sławiński

Nie zabrakło też jasełek w wykonaniu młodzieży ze szkoły podstawowej

LEC

eprasa.pl 0bf31daaba

tuba ŁĘCZNEJ

Orkiestra górnicza grała Abbę i inne popularne przeboje

W czasie niedzielnego koncertu noworocznego sala widowiskowa Centrum Kultury w Łęcznej wypełniła się po brzegi. Ponad sto osób słuchało popularnych utworów w aranżacji orkiestry górniczej LW Bogdanka.

Dyrygentem orkiestry jest Paweł Kowalik

Kolejne utwory zapowiadała Małgorzata Brodzisz

Na sali obecny był wieloletni kapelmistrz orkiestry Roman Kurzępa (w pierwszym rzędzie po lewej). Publiczność przywitała go głośnymi brawami

Darmowe wejściówki na koncert rozeszły się jak świeże bułeczki

Przed występem muzyków burmistrz Leszek Włodarski złożył obecnym życzenia noworoczne i przypomniał, że koncert organizowany jest także z okazji rocznicy nadania praw miejskich Łęcznej.

- 557 lat temu, dokładnie 7 stycznia mieszkańcy ówczesnej jeszcze wsi Łęczna otrzymali wielki prezent noworoczny. Otóż Król Kazimierz na wniosek kasztelana krakowskiego Jana z Tęczyna nadał prawa miejskie właśnie ówczesnej wsi Łęczna. Była to ogromna szansa do rozwojowa dla miasta – mówił Leszek Włodarski.

A dzisiaj łęcznianie dostali prezent od Zakładowej Orkiestry Górniczej Lubelskiego Węgla, która sięgnęła po utwory popowe. Były więc hity Abby czy utwór „The Power od Love" Jennifer Rush (który śpiewała również Céline Dion).

Kamil Kulig

Skł
Marta Góral-Znamirowska, Ryszard Szafraniec, Mirosław Pyzik, Marek Paciorkowski (klarnet), Daria Niewolska, Zdzisław Gnyp, Kordian Kierepka, Cezary Zabielski Bartłomiej Wielgosz, Karol Kwiatkowski Bartłomiej Wierzchowski (saksofon), Mariola Nawrocka, Dawid Kozłowski, Jarosław Adamczuk, Dariusz Sermacki (kornet) Leszek Polski, Marek Palinowski, Krzysztof Romaniuk (sakshorn), Czesław Roszkowski, Kamil Siroń (puzon), Robert Małyska, Andrzej Mazur (waltornia), Łukasz Czarnata. Eugeniusz Flis (tuba), Bartłomiej Klimek, Filip Kwieciński, Piotr Libera (perkusja), Paweł Kowalik - dyrygent

Milejów skompletował skład na 32. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Gminny Ośrodek Kultury skompletował skład na 32. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy: „Płuca po pandemii. Gramy dla dzieci i dorosłych!". – Zawsze mamy komplet – podkreśla szef sztabu.

Fot.Gminny Ośrodek kultury w Milejowie

W trakcie 31. Finału WOŚP milejowski sztab uzbierał 9 tys. 682 zł oraz 690 zł z eSkarbonki, czyli wirtualnej puszki iWolontariusza

Fot.Gminny Ośrodek Kultury w Milejowie

W trakcie 31. Finału WOŚP milejowski sztab uzbierał 9 tys. 682 zł oraz 690 zł z eSkarbonki, czyli wirtualnej puszki iWolontariusza

Fot.Gminny Ośrodek kultury w Milejowie

W trakcie 31. Finału WOŚP milejowski sztab uzbierał 9 tys. 682 zł oraz 690 zł z eSkarbonki, czyli wirtualnej puszki iWolontariusza

Milejów od wielu lat czynnie bierze udział w Finałach WOŚP. Od ilu dokładnie?

– W Gminnym Ośrodku Kultury pracuję 22 lata. Jak przyszłam do pracy, to te finały już były, ale były też małe przerwy – mówi szef sztabu, Mariola Pacholska-Roczon.

W tym roku na pewno przerwy nie będzie. A potwierdzeniem tego faktu jest, iż GOK skompletował wolontariuszy na tegoroczny finał. A będzie ich 15: w większości będą to uczniowie szkół gminnych, ale znalazło się również miejsce dla jednego rodzica.

Czego możemy się spodziewać w trakcie 32. Finału? Jak podkreśla Mariola Pacholska-Roczon, będą występy m.in. zespołu WITA-MINA D oraz dzieciaków, które uczęszczają do GOK-u na zajęcia.

– Współpracujemy ze świdnickim klubem morsa. Dodatkowo chciałabym zorganizować spacer nordic walking – mówi.

Można się przyłączyć

Każdy mieszkaniec może przyłożyć swoją „cegiełkę" do tegorocznego finału. W jaki sposób? Może np. przekazać różnego rodzaju gadżety na loterię fantową.

– Jeśli jest to możliwe, to dobrze, jeśli będą one nowe, ponieważ dziecko, które wylosuje los, chciałoby się cieszyć czymś nowym. Można dostarczyć również słodycze na słodką loterię, ale można też przekazać coś na licytację. Jeśli ktoś np. jest rękodzielnikiem lub haftuje, to bardzo chętnie takie rzeczy przyjmiemy - najlepiej do tygodnia przed Wielką Orkiestrą – wymienia Mariola Pacholska-Roczon.

W trakcie 31. Finału WOŚP milejowski sztab uzbierał 9 tys. 682 zł oraz 690 zł z eSkarbonki czyli wirtualnej puszki iWolontariusza.

- Chcemy, by mieszkańcy byli z nami, grali z nami, żeby WOŚP był taki, jak przed covidem – zachęca szef sztabu.

Tegoroczny finał odbędzie się w niedzielę, 28 stycznia, a jego mottem jest „Tu wszystko gra OK!".

- Celem zbiórki są płuca po pandemii. Środki przeznaczone zostaną na zakup urządzeń dla oddziałów pulmonologicznych dla dzieci i dorosłych – czytamy na stronie internetowej WOŚP.

Konrad Sławiński

LEC

eprasa.pl 0bf31daaba